Nr. 231. Lwów. — Sobota dnia 10. Października. **Rok 1885.**

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena Prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:		Na prowincji z przesyłką pocztową:	
Miesięcznie	1 złr. 50 ct.	Miesięcznie	2 złr.
Kwartalnie	4 „ 50 „	Kwartalnie	6 „
Półrocznie	9 „ — „	Półrocznie	12 „
Rocznie	18 „ — „	Rocznie	24 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 centów.

Numer kosztuje 10 centów.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują:

WE LWOWIE: Administracja *Przeglądu* ul. Jagiellońska l. 3.
W KRAKOWIE: Księgarnia Krzyżanowskiego w Rynku.
W WIEDNIU. *Prenumeratę*: Zeitungsbureau Goldschmiedt (I. Wollzeile Nr. 6). — *Ogłoszenia*: G. L. Daube et Comp. Singerstrasse 11. — M. Dukes, Schulerstrasse 1—3. — Haasenstein et Vogler, Wallfischgasse 10. — Moritz Stern, Wollzeile 22. — Alois Herndl, Schulerstrasse 14. — Rudolf Mosse, Seilerstädte 2.
OGŁOSZENIA przyjmują się za opłatą **10** centów od wiersza petitowego za pierwszy raz, a **5** centów za każdy raz następny.
NADESŁANE w cenie **30** centów od wiersza.

Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Franciszka Bor. | Wschód słońca g. 6 m. 18 | Długość dnia g. 10 m. 56
Jutro: D. 20 po Św. Placydy | Zachód „ g. 5 m. 14 | Ubyło „ 3 minuty

Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Adres Redakcji: — Ulica Sykstuska L. 45.
Adres Administracji: — Ulica Jagiellońska L. 3.

Przegląd polityczny.

Z Wiednia piszą do *Czasu*: Wczoraj nakoniec p. Lewakowski uzasadnił w Kole swój wniosek dawno zapowiedziany, żeby Koło uchwaliło dla swej działalności politycznej program, któryby był podstawą stosunku Koła do rządu i do sprzymierzonych klubów, żeby Koło poddało ten wniosek pod aprobatę Sejmu i żeby jako niezbędny warunek popierania rządu postawiło rychłe zwołanie Sejmu. Po krótkiej rozprawie Koło jednomyślnie podobno odrzuciło ten wniosek. W przeciągu ostatnich lat sześciu podstawą stosunku Koła do innych klubów prawicy, równie jak do rządu, była wzajemna dobra wola, oparta na przekonaniu o wspólności głównych zasad i ogólnego kierunku. Utrzymać taki stosunek i wyciągnąć z niego możebne dla kraju korzyści, nie jest łatwem zadaniem. Ze stosunku tego wynika bowiem konieczne potrzeba ciągłych kompromisów i wzajemnych ustępstw. Jestto mozolna praca, która wymaga wielkiego umiarkowania i trzeźwego na każdoczesne położenie poglądu. Na tej drodze łatwych tryumfów niema, i kto na nią wstąpił, nie powie nigdy jak Ce-[redacted] doświadczenie parlamentarne. W ciągu ubiegłej sesji p. Chlumetzky na czele całej lewicy postawił wniosek podobnej treści, i nawet mysz nie urodziła się z niego, jak z owej góry w połogu. Taki przykład odstrasza, i Koło nie dało się zmiękczyć względami na najlepsze wnioskodawcy zamiary. Na szczęście hr. Dzieduszycki zgotował spokojne dla takich wniosków schronisko w komisji, którą na jego wniosek Koło z łona swego wysadziło. Do niej wniosek hr. Hompesza został odesłanym.

Jeżeli jednak niedawno jeden z korespondentów waszych wyraził się z lekkiem niedowierzaniem o skutecznem owej komisji działaniu, to się pomylił i musiałby *mea culpa!* zawołać, gdyby był na wczorajszem posiedzeniu Koła obecnym. Już wczoraj bowiem wystąpił hr. Dzieduszycki w imieniu tej komisji z daleko sięgającym wnioskiem. Komisja przez jego usta wniosła, aby Koło do rozpatrzenia dwóch przedmiotów z szeregu tych, które jej przekazane zostały, wysadziło dwie nowe komisje. Wniosek ten można nazwać daleko sięgającym. Jeżeli bowiem każda z tych komisyj w drugiem pokoleniu pójdzie za panią matką i z podobnym wnioskiem wystąpi, i jeżeli dalsza prolifikacja bez przeszkody odbywać się będzie, to uboga nasza Galicja stanie się w krótkim czasie krajem najbogatszym — w komisje. Dwa owe przedmioty, dla których mają być owe komisje wybrane, są to: sądownictwo i szkolnictwo, a mianowicie: wydział lekarski we Lwowie, szkoły przemysłowe i autonomja szkolnictwa krajowego w ogóle.

Nasz petersburski telegram z 2 b. m. oznaczony znakiem (>), a umieszczony w 225 numerze, wyprzedził wszystkie wczorajsze wiadomości o domniemanej a radykalnej zmianie sytuacji na bałkańskim półwyspie. W tym telegramie powiedziano było, że życzeniem Rosji jest połączyć Bułgarję z Rumelją osobistą unją pod księciem Aleksandrem, jako elektorem, więc jako panującym tylko dożywotnio, poczem nastąpiłby wybór innego panującego. Teraz dopiero potwier-[redacted]tę wiadomość *Daily Telegraph*, a *Pol. Corr.* [redacted]*wa Presse* dodają, że sułtan już się w tej [redacted]rze porozumiewa z księciem bułgarskim, in-[redacted]rowany w ten sposób przez Rosję. Zestawiw-[redacted] wszystkie te wiadomości, pochodzące z ró-[redacted]ych kół informacyjnych, a przecież tak zgodne, [redacted]udno nie przyznać, że muszą być prawdziwe, [redacted]właszcza, że takie załatwienie trudności stwo-[redacted]zonych rewolucją filipopolską odpowiada intere-[redacted]om zarówno Turcji jak Rosji. Jeśli sułtan za-[redacted]ianuje ks. Aleksandra wielkorządcą Rumelji, [redacted] traktat berliński o tyle tylko doznał obrazy, [redacted]e ta nominacja obejdzie się bez poprzedniej [redacted]gody na nią mocarstw podpisanych na trakta-[redacted]ie. One więc jeno mogą zaprotestować, wszyst-[redacted]im zaś innym państwom, mianowicie Grecji i [redacted]erbji, odpada wszelki powód do żądania wyna-[redacted]rodzenia za złamany przez Bułgarję traktat. — [redacted]toli mocarstwa zaprotestować nie powinny, bo [redacted]rzecież ustawicznie głoszą, że nic więcej nie [redacted]ragną nad pokojowe załatwienie sprawy. Żeby [redacted]sunąć wszelki cień nadwerężenia berlińskiego [redacted]raktatu, sułtan, zanim mianuje ks. Aleksandra, może nawet zapytać gabinety o zgodę, a one przecież chybaby jawnie kłam zadały pokojowym swym zapewnieniom, gdyby w tak ważnej chwili nie przystały na kandydata.

Rzecz tedy pozornie bardzo pięknie wygląda. Gdyby ona się stała, to wszystko na półwyspie byłoby po staremu, jeno rozporządzenia rządu rumelijskiego nosiłyby nie podpis Krestowicza, lecz Battenberga, a do tego Serbji i Grecji nic.

Ale na nieszczęście rzecz ta wyglądałaby pięknie tylko na pozór. W rzeczywistości unja stałaby się faktem, którąby się dokonywał powoli, [redacted] ciągu lat szeregu. Tu i tam rządziłyby te sa-[redacted]ne osoby, działałyby te same ustawy, wojska [redacted]ułgarskie stałyby w Rumelji, milicja rumelijska [redacted] Bułgarji, a budżet powoli stałby się wspólny. [redacted]Wskutek drobnych uchyleń od organicznego sta-[redacted]tu Rumelja powoli zupełnie zlałaby się z Bułgarją, a przy nadarzonej sposobności możnaby łoby znieść i tę klauzulę, że ks. Aleksander jest tylko dożywotnim regentem Rumelji. Musiałby tylko przebłagać Rosję.

I oto *da ist der Hund begraben*. Na taką perspektywę nie mogą się zgodzić Serbja i Grecja. Nie o nazwę lub formę tu idzie, lecz o rzecz. O Grecję tu zresztą nikogo głowa nie boli. Tupną na nią nogą, z okrętów wojennych zwrócą paszcze dział na miasta nadbrzeżne i — ukłoni się, przeprosi, będzie siedziała cicho. Nie dbanoby też i o Serbję. ale za nią stoi Austrja, a to grubo rzecz zmienia. Wiedeńska dyplomacja dużo pracowała nad przykuciem Serbji do rydwanu Austrji, bo to dla niej bardzo potrzebne na wypadek, gdyby się twarzą zwróciła na północ; więc teraz nie opuści Serbji, bo to znaczyłoby odstręczyć ją od siebie nazawsze, postawić krzyżyk na milionach austrjackich ulokowanych w Serbji, zrobić z niej zaklętego wroga. Sądzimy przeto, że gdyby nawet sułtan mianował ks. Aleksandra swym namiestnikiem w Rumelji, co właśnie Stransky ogłosił w Filipopolu, to kwestja kompensaty serbskiej z pola nie zejdzie.

Powstanie w Albanji podobno zupełnie ustało z dwóch przyczyn. Więc naprzód z tego powodu, iż Albańczycy się zlękli, aby Serbowie, korzystając z rozdrobnienia sił tureckich nie posunęli się aż do Prizrendu. Powstała między nimi pogłoska, że tajnym celem berlińskiego traktatu jest ostateczny kiedyś podział całego półwyspu między Czarnogórą, Serbją i Bułgarją, a o należeniu do któregokolwiek z tych państw Albańczycy myślą z większym wstrętem, niż o zawisłości od Turcji; zaniechali więc walki i posłali do Djakowy naczelników swych plemion, aby przed Vesselim-baszą złożyli oświadczenie wierności. Jako drugi powód szybkiego wygaśnięcia powstania, podają energiczne zarządzenia Vesselego-baszy, który zewsząd zgromadził wojska i otoczył niemi zrewoltowane dystrykta, które też wobec tego złożyły broń i oświadczyły się z wiernością rządowi. Obie te wersje są jednakowo prawdopodobne i zapewne obie przyczyny działały na pomyślny dla Turcji koniec albańskich zawikłań. Teraz Vesseli-basza zmienia podobno front swojej armji, ustawiając ją twarzą ku granicy serbskiej, skąd lada chwila mogą się pokazać czoła zastępów króla Milana.

Z Sudanu przyniósł telegram wieść o epilogu powstania Mahdzistów. „Najodważniejszy z odważnych“, jak sudańczycy nazywali Osmana Digmę, a po europejsku sądząc, bardzo zdolny wódz ten poległ w bitwie z wojskami Abbisynji, które szły na odsiecz załodze egipskiej, zamkniętej w Kassali. Bitwa była krwawa, straty z obu stron wielkie, a skończyła się rozsypką armji sudańskiej. Zapewne ona już się więcej nie zbierze, bo nie ma nikogo, ktoby ją zwołał, a przytem szeikowie są już znużeni tą długą a bezpłodną walką, która ich zubożyła, bo ustał handel karawanowy kością słoniową i niewolnikami, które to towary szły przed wojną z głębi Afryki ku brzegom Czerwonego morza, a po drodze opłacały cło szeikom. — Wytrwała załoga Kassali odetchnęła swobodnie, bo oblężniczy korpus sudański, zasłyszawszy o nieszczęśliwej bitwie Osmana Digmy, w popłochu odstąpił od twierdzy i znikł w pustyni.

Z podrzędnych spraw europejskich mamy do zaregestrowania, że od pierwszego listopada w prowincjach Nadbałtyckich ma być wprowadzony język rosyjski, jako urzędowy we wszystkich urzędach; następnie, że niemieckie stronnictwo socjalno-demokratyczne, zwyciężywszy rząd w procesie kamienickim (Chemnitz), o którym szczegółowo pisał nasz korespondent berliński, postanowiło na pierwszych posiedzeniach Sejmu wystąpić z samoistnym projektem ustawy o zabezpieczeniu robotników na wypadek kalectw; i w końcu, że kandydatura niemieckiego ambasadora w Wiedniu ks. Reussa na regenta brunszwickiego całkiem upadła głównie z tego powodu, że lista cywilna regenta, wynosząca 825 tysięcy marek, jest tak obciążona różnemi zobowiązaniami, iż regentowi na życie zostaje tylko 150.000 mr. Otóż taka pensja zaledwie wystarcza na cygara. Trzeba tedy, żeby regent sam był bogaty i takiego znaleziono właśnie w osobie księcia Albrechta pruskiego, człowieka starego i bezdzietnego. Jego więc Sejm brunszwicki wybierze regentem, a w Berlinie mówią, że w ten sposób przygotuje się sprawę do unji osobistej Brunszwiku z Prusami pod dynastją Hohenzollernów, a potem do zupełnego połączenia tych państw w jedno.

Korespondencje.

Berlin 6. października.

(:) Pierwszy to raz od owego pamiętnego września 1879 r., kiedy to ks. Bismark zawarł z hr. Andrassym sojusz austro-niemiecki, wybuchło ostre nieporozumienie między Austrją, a Niemcami. Świadczy to tylko na jak kruchej postawie budowane są za naszych czasów aljanse, a świadczy to zarazem, jak Berlinowi ufać nie należy. Bo gdyby jeszcze zajął dzisiaj ks. Bismark to stanowisko, na którem stał przed 1877 rokiem, kiedy to utrzymywał, że kwestja wschodnia nie warta dla niego kości jednego muszkietera i kiedy z góry dawał aprobatę wszelkiemu układowi, jaki między sobą zawrą Anglja i Rosja. Wtedy był niezawodnie egoistą, ale egoistą neutralnym, stojącym zupełnie po środku i nie przechylającym się ani na jednę ani na drugą stronę. Dzisiaj sytuacja się zmieniła, a zwycięztwo dyplomatyczne odniesione na wiosnę przez Rosję nad Anglją tak mu zaimponowało, że uznał za właściwe przechylić się na stronę Petersburga.

Tutaj, oczywiście, przedstawiają tę sprawę w ten sposób, że cesarz Wilhelm wydał polecenie, aby *coûte que coûte* utrzymać w stanie nietkniętym traktat berliński. Sędziwy monarcha ma do tego traktatu rodzaj jakiegoś ojcowskiego przywiązania, uważa, że dzień w którym się kongres zebrał w Berlinie był najwspanialszym w jego życiu, a najtryumfalniejszym w dziejach nadsprejskiej stolicy. Dopóki więc żyje, nie chce pozwolić, aby z tego gmachu pokojowego, jaki na tym kongresie zbudowano, wyrzucono chociażby jednę cegiełkę.

Czy to prawda, nie wiem, ale sądzę, że wpływ Bismarka na cesarza za nadto jest silny, aby tych uprzedzeń, bardzo poetycznych, ale trochę nie licujących z potrzebami polityki, nie mógł kanclerz pokonać, gdyby chciał. Owszem, są poszlaki, że właśnie są mu one na rękę i że je podtrzymuje. Wybory we Francji i zwycięztwo monarchistów zmieniło tu odrazu opinję sfer politycznych, a więc i Bismarka. Łudzono się wiarą, że Francja, ponieważ będzie długie jeszcze lata republikańską, oddaną więc walce stronnictw, zajętą najdziwaczniejszemi eksperymentami, wystawioną na pastwę demoralizacji, z rozkradanym skarbem, rozbitą armją, słabym rządem etc., że przeto taka Francja nie będzie ani niebezpieczną, ani *alianzfähig*. Któż bowiem zechce z nią przymierze zawierać? Chyba na to, żeby się skompromitować.

Tymczasem dzisiaj rysuje się już w perspektywie dzień, kiedy ta Francja stanie się znowu monarchicznem mocarstwem, silnem, rządnem, bogatem, zdolnem do aljansów, a pełnem nienawiści do Niemiec i żądnem odwetu. I dzień ten wypadnie w chwili, kiedy Bismark i Moltke, zszedłszy ze świata bez epigonów, znajdą się już w grobie. Cóż więc dziwnego, że każdy patrjota niemiecki patrzy z przerażeniem w przyszłość, a że ks. Bismark pada plackiem przed kolosem północy?

Nie macie wyobrażenia, jak od paru dni urosła tu Rosja, jak każde słowo gabinetu petersburskiego stało się tu dogmatem wiary. Przestano się nawet irytować rusyfikacją nadbałtyckich prowincyj, aby tylko Rosji nie drażnić.

Więc też po stronie Rosji stanął Bismark i oświadczył podobno wręcz, że nie ma jasnego wyobrażenia o tak zwanej „równowadze państw bałkańskich“ i przeto nie może dopuścić do dyskusji nad kwestją kompensaty. Zresztą, jeżeli sułtan zamianuje ks. Aleksandra wielkorządcą Rumelji, to przecież stanowisko Bułgarji żadnej zmianie nie ulegnie, a więc ani Grecja, ani Serbja nie mogą domagać się kompensaty. Podobno hr. Szechenyi miał zwrócić jego uwagę na to, że na kongresie berlińskim poruszona była ta ewentualność i nie zastrzeżono się przeciw niej tylko dla tego, że uznano, iż absolutnie musi być wykluczoną myśl, aby kiedykolwiek sułtan zechciał mianować ks. bułgarskiego swoim urzędnikiem i tem samem torować drogę do unji. Na to Bismark odrzekł, że skoro jednak zrobiono wtedy błąd, to ratować go dzisiaj drugim błędem — nie wypada

Nie wiem, czy pewną jest informacja *Kreutz Ztg.*, ale dziennik ten donosi dzisiaj, że Austrja oświadczyła się, iż nie myśli popierać zamiarów serbskich; tymczasem *National Ztg.* utrzymuje, iż dotąd nie doszło jeszcze do porozumienia między trzema mocarstwami, a *Voss. Ztg.* zapewnia, że hr. Kalnoky ustąpi.

Po za tą sprawą wschodnią, zajęty tutejszy świat polityczny kwestją nominacji ambasadora paryskiego. Kto zajmie spadek po ks. Hohenlohe? Czy Radowitz, czy Hatzfeld, czy Münster? Podobno najwięcej ma szansy Radowitz, bo uważany jest za najzdolniejszego. Ale i posterunek stambulski jest bardzo ważny, zwłaszcza teraz. Zajmującem jest, że Niemcy zaczynają się uskarżać na brak dyplomatów. Rzecz prosta, nikt ze zdolnych ludzi, majątkowo niezawisłych, nie chciał służyć pod żelazną dłonią Bismarka. I doszło do tego, że naród, który na wszystkich swoich dworkach miał całe legiony wytrawnych i zręcznych dyplomatów, nie może dziś obsadzić kilku posad. Świat zaś niepolityczny zajmuje się stwierdzonym już urzędownie faktem zatonięcia statku „Augusta“ z kilkuset pasażerami, których rodziny są łzami oblane i częściowo wydane na pastwę nędzy; a nadto procesem malarza Graeffa, człowieka 64-letniego, żonatego i dzietnego, pełnego poetycznych aspiracyj i zapału do sztuki, a dzięki nietaktowi prokuratorji posadzonego na ławie oskarżonych, obok pewnej wietrznicy, co prawda niesłychanie pięknej.

Rozkład stronnictw w Izbie posłów Rady Państwa

(według *Starej Pressy*).

Kraj	Klub: niem. austr.	niemiecki	trentyński	Coroniniego	Lichtensteina	Hohenwartha	czeski	polski	Dzicy	Razem
Czechy	14	20	—	—	—	—	55	—	3	92
Dalmacja	—	—	—	—	—	9	—	—	—	9
Galicja	—	—	—	2	—	—	—	54	7	63
Dolna Austrja	21	7	—	—	1	—	—	—	8	37
Górna Austrja	5	2	—	—	9	—	—	—	1	17
Salzburg	2	—	—	—	3	—	—	—	—	5
Styrja	8	8	—	—	4	3	—	—	—	23
Karyntja	5	2	—	—	—	—	—	—	2	9
Kraina	2	—	—	—	—	8	—	—	—	10
Bukowina	3	—	—	—	—	5	—	—	1	9
Morawja	19	1	—	1	—	1	10	—	4	36
Szląsk	5	3	—	—	—	—	—	1	1	10
Tyrol	1	1	7	—	1	8	—	—	—	18
Vorarlberg	1	—	—	—	2	—	—	—	—	3
Istrja	—	—	—	3	—	1	—	—	—	4
Gorycja	—	—	—	1	—	2	—	—	1	4
Tryjest	—	—	—	3	—	1	—	—	—	4
Suma	86	44	7	10	20	38	65	55	28	353

Dla wyjaśnienia niektórych cyfr tej tabelli, dodajemy że w klubie Coroniniego zasiada dwóch posłów z Galicji, mianowicie p. Sochor, poseł z okręgu wyborczego miast Brody-Złoczów i p. Kallir, poseł brodzkiej Izby handlowej. Ze szląskich posłów jeden tylko ks. Swieży należy do Koła Polskiego. Inni należą bądz do niemiecko-austrjackiego klubu (Bees, Hirsch, Spens, Demel i Teodor Haase) bądź do klubu niemieckiego (Fuss, Menger i Siegl). Z posłów bukowińskich należy trzech do niemiecko-austrjackiego klubu (Wagner, Tomaszczuk i Popper), a pięciu do klubu Hohenwarta (Czaperkowicz, Styrcea, Grigorcea, Lupul i Zotta). Do rzędu dzikich zaliczeni są oczywiście wszyscy ci ministrowie, którzy są równocześnie posłami, a więc Dunajewski, Conrad. Falkenhayn, Prażak, Pino i Ziemiałkowski. Także do dzikich zaliczeni są czterej posłowie ruscy, Maudyczewski. Ochrymowicz, Ozarkiewicz i Siengalewicz, którzy jednak będą prawdopodobnie zawsze z prawicą głosowali; następnie trzej demokraci, Lueger, Kreuzig i Kronawetter i wreszcie trzej antysemici Schönerer, Pattai i Fiegl.

---

8)

KOŚCIÓŁ W ŚREDNICH WIEKACH

i

PROTESTANTYZM

przez

X. BUCHWALDA

posła na Sejm krajowy.

(Ciąg dalszy).

Jakaż w tej dobie rozpaczliwej Lutra działalność? On, co przedtem całą winę składał na panów i przeciw nim podżegał, teraz do bezlitośnej wzywa ich zemsty: „Mili panowie! bijcie, kłujcie, dławcie kto może. (*Altenb. Ausg.* 3, 1226) „Zmiłować się nad chłopami znaczy bluźnić Bogu.“ *(de Wette* 2, 261). Wszystkich, nie oglądając się na to, że są między nimi niewinni, trzeba wytępić. „Jeżeli są między nimi niewinni, Bóg ich ocali, jak Lota i Jeremjasza; jeżeli tego nie uczyni; toć z pewnością są winowajcami, gdyż co najmniej milczeli i przyzwalali. *A chociaż to czynili z głupoty i bojaźni, przecież i to nieuczciwe w oczach Boga i karygodne, podobnie jak gdyby kto z bojaźni zaparł się Chrystusa.* Mędrzec powiada: *Cibus, onus et virga asino* (pokarm, ciężar i bicz dla osła). Chłopom należy się owsianka; nie słuchają słowa i są głupcami; muszą tedy słuchać virgam karabinów, i dobrze im tak. Modlić się za nimi, aby słuchali; jeżeli nie słuchają, nie litować się nad nimi: strzelać do nich, inaczej będą jeszcze gorszymi“ *(de Wette* 2, 669)

Mógłbym z dzieł Lutra i protestanckich autorów jeszcze długi wypisać szereg wyrażeń i nauk od powyższych o wiele niegodziwszych; lecz uwalniam siebie i czytelników od plugawych reformatora słów, jawnie dowodzących, jakim był pożądliwości ciała niewolnikiem; sądzę bowiem, że przytoczone niewątpliwie świadczą, jawnie, czem był reformator i co reformacja zrobiła z moralności chrześciańskiej, i coby się stało, gdyby się ludzkość rządziła jej wszelką moralność niszczącemi zasadami.

III. Tak zwana reformacja demonomanję rozżarzyła.

Demonomanji — którą autor „Przewodnika do uzdrowisk“ w swych „Obrazkach ze świata chorób“ Kościołowi katolickiemu zarzucił — nie biorę w znaczeniu przez niego podsuniętem, lecz w znaczeniu błędnego pojęcia o wpływie i potędze złych duchów.

Wiarę w duchy złe, szkodliwe ludziom znachodzimy zawsze i wszędzie w religjach ludów epoki przedchrześciańskiej; pochodzi ona zatem z pierwotnego objawienia. Przyćmiony, zbłąkany rozum wytworzył z prawdy objawionej zabobony, gusła, wróżbiarstwo, czary. Egipt miał swój zabobonny kult Isis i Osiris, Grecja wróżbiarstwo, wyrocznie i księgi czarodziejskie, a Rzymianie tajemne środki i zioła czarujące *(Verg. Erlog.* VIII, ac.), nawet znającym jedynego Boga żydom zakazuje Mojżesz czarnoksięstwa (Ks. V, 18, 10).

Wiara przeto w czary, czarownice i czarowników, zabobony i gusła jest wytworem pogańskim. Zbytecznem byłoby wyjaśniać, że nawrócone do chrześciaństwa ludy — wielowiekowem pogaństwem przesiąkłe — nie mogły się rychło całkiem z niego wyzuć, a przejąć się wzniosłemi chrześciańskiej religji prawdami i przykazaniami. Wewnętrzny ten proces długiego potrzebował czasu. Pozostałości pogańskie wobec wiary Chrystusowej, zabobony, nawet dzisiaj jeszcze napotykamy u ludzi zresztą wykształconych. lecz religijnie mniej oświeconych a chwiejnych w wierze. Człowiek bowiem, jak z natury jest rozumnym, tak też stworzeniem religijnem, to jest świadomem jakiejś łączności z niewidomym światem, z bóstwem; ztąd też gdzie z jakichbądź powodów brak znajomości dokładnej religji prawdziwej i zgodnego z nią obyczaju, tam wciska się nieraz zabobon najniedorzeczniejszy. Zabobon bywa dla społeczeństwa szkodliwszym niekiedy od niewiary, wypleniać go tedy niewątpliwym obowiązkiem. Kościół katolicki istotnie od początku do dziś dnia obowiązek ten spełnia. Jak apostoł narodów (list do Rzym. 1. 18 i d.), tak również ojcowie Kościoła słowem i pismem zwalczali zabobony. „Bez przesady twierdzić można, pisze Simar (*Der Aberglaube* str. 47) już Augustyn św. wszelki zabobonu rodzaj naukowo pokonał. Udział w tej chwale słusznie się należy wielkim średnich wieków teologom, osobliwie św. Tomaszowi z Akwinu.“

Sobory prowincjonalne i diecezjalne wszystkich krajów począwszy od IV. do późniejszych wieków — wyliczać ich dużoby miejsca zabrało, potępiały i pod surowemi karami zakazywały wszelkie zabobony. Ktoby się chciał przekonać ile i jakie zabobony, gusła, rozpustne obrzędy pogańskie Kościół wykorzenił, niech przeczyta Seiler, *Bonifacius der Apostel der Deutschen.* Mainz 1845 str. 37 i d. a zdumie się i wyzna, że co z nich jeszcze dotąd pozostało, zapewne jest śmieszne i nierozumne, lecz bez najmniejszego dla stosunków społecznych znaczenia. Podobnież Kościół katolicki nauką i wyrokami soborów i papieżów zwalczał czary i czarownictwo. Jak książę apostołów zgromił Szymona czarownika, a Paweł św. ukarał ślepotą Etymasa, tak również Kościół nienaruszając dogmatu przez Chrystusa potwierdzonego o istnieniu złych duchów, potępiał wiarę zabobonną w czary i czarownictwo. (Porównaj Simar. *der Aberglaube Schneider, der neuere Geisterglaube, Fehr Der Aberglaube und die Kath. Kirche im Mittelalter Boehmer Corp. jur. canon in Appendice str. 171 i d).*

Przeciwnie t. z. reformacja wiarę w zabobony i czary podtrzymywała i rozpleniła, czego klasycznym świadkiem sam Luter. W dawnem wydaniu (frankfurstkiem) Lutra *Tischreden* t. j. pogadanki przy kieliszku i kuflu, opowiadania jego o zabobonach, w ktore wierzył, zajmują około czterdzieści stronic in foljo. Bardzo wiele umiał też rozprawiać o czarach i czarownicach. I tak n. p. pewną matkę niezmiernie dręczyła sąsiadka „rzuciła bowiem na jej dzieci uroki, z których się na śmierć pokrzyczały. Predykant ją ukarał, za co tak go oczarowała, że z tego umarł. Żadne lekarstwo nie pomogło. Wzięła, gdy wyszedł z domu, ziemię i rzuciła do wody, aby bez tej ziemi nie mógł wyzdrowieć“. Zapytany, czy bogobojnego chrześcianina można oczarować? Odpowiedział Luter: Można...... ja też wierzę, że moje choroby nie są naturalne, ale djabeł nademną się znęca. Bóg wszakże w takim wypadku wybranych swoich ratuje. „Za pewną rzecz opowiada: „Cesarz Fryderyk, ojciec Maksymiljana, kazał pewnego czarnoksiężnika zaprosić na obiad i swoją sztuką to sprawił, że czarnoksiężnika nogi zamieniły się na wole nogi a ręce na łapy zwierzęce, że zaś siedział za stołem, cesarz kazał mu jeść, ale on się wstydził i ukrył łapy swoje pod stołem. Wreszcie nie mógł je dłużej chować i pokazał. Wtedy rzekł do cesarza: Ja Waszej cesarskiej Mości, jeśli pozwoli oddam piękne za nadobne. Cesarz zezwolił. Tuż swojem czarownictwem na dworze przed cesarskim pokojem wielką narobił wrzawę; gdy cesarz wychylił głowę za okno, aby zobaczyć skąd ta wrzawa, urosły mu wielkie rogi jelenie, tak że już nie mógł przez okno głowy cofnąć. Rzekł tedy cesarz: Zdejm mi rogi, wygrałeś. I dodaje Luter: To mi się bardzo podoba jeżeli jeden djabeł drugiemu dokucza, z tego bowiem wnoszę, że jeden djabeł mocniejszy od drugiego. (*Tischr. Frankf. 1595*). De Wette 5, 784 pisze: Na kilka dni przed śmiercią swoją przejeżdżał Luter pod Eisleben przez żydowską wieś, gdzie nagle silny i tak zimny zerwał się wiatr, że mu niemal mózg nie zamarzł. Wiatr ten, pisze Luter do swojej Kasi, podobnoś przeklęci żydzi wypuścili, dla tego postaram się, aby te bestje porozpędzać. — Luter opowiada, że na własne oczy widział djabła w postaci świni, czarnego dzika, palącego się wiechcia słomy, psa, byka, węża i t. p. Potwierdzają to Ratzenberger (str. 54, Erasmus Aller *Dialogus vom Interim* 1548. *Stud. u. Kritiken* 1876 str. 565).

(Ciąg dalszy nastąpi).

Resztę dzikich stanowią ci posłowie, którzy z rozmaitych powodów nie zapisali się dotąd do żadnego klubu.

MAŁY FELJETON.

GENUS FEMININUM
w Anglji i Francji

przez

MAKSA O'RELLA*).

Świeża cera, — stanowcze, odważne wystąpienie, — i długość stóp, które w Anglji istotnie mają 12 cali, — oto cechy angielskiej niewiasty. Oczywiście, mając taką podstawę, trudno upaść.

Mimo to, nie masz na całym świecie piękniejszej kobiety nad angielkę, jeżeli jest piękną; jest ona wtedy prawdziwym aniołem piękności. Ale często obok powabnych rysów zdarzy się widzieć twarz bez wyrazu, oczy bez ognia i blasku, zęby długie i wystające. Kiedy taka twarz uśmiechnie się, gotów byś przysiądz, że masz przed sobą — rynocerosa.

Angielka rzadko kiedy po latach trzydziestu jest jeszcze piękna.

Kobiety warstw niższych są albo okropnie chude, albo też chorobliwie nabrzmiałe. Wyglądają blado; czerwony kolor pokazuje się u nich jedynie — na nosie.

Linje ciała (zwykle bardzo proste) stosują się u Angielki zwykle do mody i są albo przesadnie rozprzężone, albo ściśnięte.

W r. 1879 było w zwyczaju nadawać torsowi, jak najznaczniejszą wypukłość. Wtedy nawet najsmuklejsza angielka mogła rywalizować co do plastyczności biustu z burgundzką mamką.

Manja estetyczności jakby dotknięciem czarodziejskiej rószczki wyparła szpetną defiguracyę.

Od r. 1881 datuje się w Anglji kult piękna. Aby odpowiedzieć wymaganiom mody, musiano bawić się w poetyczne marzycielstwo, prawie ginąć od tęsknoty, wyglądać blado i mizernie i tylko oczom dozwolone było żywszym blaskiem stwierdzić, że ich właściciel, czy właścicielka jeszcze żyje. Szczytem pięknego wyglądania było wyglądanie suchotnicze. Nie chodzono, lecz się włóczono; jedzenie wyszło prawie całkiem z użycia. Głos musiał brzmieć głęboko i niby dobywać się z próżni; oblicze powinno było świadczyć o pogardzeniu ziemskiemi popędami. Jak w czasach Mascarille'a używano tylko wyrazów: okropne, niesłychane, przerażające, nie do uwierzenia; całe godziny trawiono na przypatrywaniu się lilji, lub starej nadtłuczonej filiżance. Słowem: ludzie przemienili się w niesłychane małpy, w okropnych głupców.

Estetyczny rodzaj kobiecy ucinał sobie krótko włosy i nosił tylko ciemne suknie wedle kroju XV wieku.

Natomiast estetyczny mężczyzna zapuszczał długie kędziory, i nadawał im formę szyjonów. Obyczaje obu płci były jednakowe: ta sama ospałość i ociężałość, ten sam wyraz twarzy — bez wyrazu. Górną część jej wznoszono ku niebu, zaś dolną opuszczano. Wzorem w tej mierze była głowa karpia. Po każdej zgłosce następywało głębokie westchnienie; spółgłoski ginęły w lekkim szmerze, natomiast brzmienie samogłosek przeciągano w nieskończoność. Zamknij usta, włożywszy w nie wprzód jednę uncję syropu, rozedmij nozdrza, na oko szkło nałóż i spróbuj przemówić, potem stań przed zwierciadłem, a będziesz miał obraz ówczesnego estetyka.

Przed kilku laty wszystkie panie, które modzie zaprzysięgły wierność, kulały. Powodem była ta okoliczność, że księżna Walji, która cierpiała na reumatyzm w kolanie, nie władała jeszcze dobrze jedną nogą.

Wszystko to mówię dla tego, aby wykazać, jak niesłusznie świat podejrzywa Angielkę, iż jest poważniejsza od Francuzki.

Z niektórych względów ma wprawdzie wyższość nad nią, jest naturalniejsza, mniej ma kaprysów i nie tak często cierpi na migrenę. Mniej dziecinna od francuskiej dziewczyny, ma także inny sposób dzieciństwa. Wychodzi bez matki, nawet bez służącej, wstrząsa przy powitaniu silnie twą ręką i patrzy ci w oczy, wcale się nie rumieniąc. Niezamężna, swobodną jest jak wietrzyk, odwiedza w towarzystwie młodych mężczyzn teatr, przechadza się z nimi, wyjeżdża w podróż; towarzystwu ton nadaje, bez niej też nie może się obejść żadna zabawa. Zamężna nie probuje męża za nos wodzić; odtąd jej zajęciem jest dom i dziecko; nie mizdrzy się do męża, ale też nie pozwala, aby kto inny mizdrzył się do niej. Jeśli względem męża nie okazuje czułości, jest to jego winą, bo mąż na to nie pozwala. Angielka uważałaby to za obrazę własnej godności, gdyby wobec swego pana i władzcy zachowała się poufale, a powstrzymuje ją od takiego postępowania również obawa o nieprzychylny sąd męża.

W Francji można widzieć każdej niedzieli, jak młode dziewczęta w towarzystwie matek pysznią się na promenadach nowemi bucikami. Ze zwrokiem spuszczonym ku ziemi, idą drobnym krokiem, podczas gdy pani matka szepcze na prawo i na lewo: „Moja córunia dostanie sto tysięcy franków posagu".

Te przechadzki przypominają mi wiejskie jarmarki, podczas których matki urządzają wystawę cór na wydaniu. Bo właściwy cel przechadzki, swobodny ruch na świeżem powietrzu, nie ma tu zastósowania. Swobodny ruch! Świeże powietrze! Dziewczęta kroczą po brudnych ulicach i nieraz błoto przeciska się przez ich delikatne trzewiczki, ale cóż począć, jeśli tylko tutaj mogą być podziwiane 50-frankowe kapelusze i jedwabne suknie.

Inaczej wygląda dziewczę angielskie, skromnie uczesane, z kapeluszem kupionym za 50 centymów, w perkalikowej sukience i trzewiczkach o grubej podeszwie, a niskich obcasach. Popatrz na nią! W ręku trzyma podbijacz do piłki, i w towarzystwie rówieśnic, jako też młodych mężczyzn ubranych równie skromnie jak ona, spieszą na odległe miejsce zabawy, aby zagrać w *lawn-tennis*. Tu nie ma żadnej mamy. Po powrocie bez żenady składa dowody wybornego apetytu. Zdrowie wyżej ceni ona, niż owo „wypada". Byłoby to raczej naganą, niż podchlebstwem, gdyby angielskiej pannie powiedzieć: „Jesz pani, jak ptaszek!" Najpiękniejsza nie będzie się wstydziła zjeść sporego kawałka sera i popić go szklanicą porteru.

Czy w zimie, czy w lecie, Angielka kąpie się z rana w zimnej wodzie. Ztąd ta świeżość i siła zdrowotna.

Młody pietnastoletni podlotek sam podróżuje. Znałem wiele panien w tym wieku, które z północnej Szkocji same przybywały do londyńskich pensjonatów. We Francji młoda dama nie ważyłaby się wyjść na ulicę bez służącej, chociaż by sklep, w którym ma kupić rękawiczki, leżał wprost jej domu. Raz byłam na *Champs-Elysés* z dwiema Angielkami. W pobliżu siedziała młoda Francuska z rodzicami. Kiedy pewien znajomy ich odszedł, usłyszeliśmy, jak młode niewiniątko spytało matkę: „Czy mam usiąść koło papy?" Była to panna mogąca mieć lat 18—20. Obie Angielki dotąd na wspomnienie tej naiwności wybuchają śmiechem.

U nas straż zbyt czujna, jaką młodych ludzi otaczamy i niedowierzanie im, jest powodem, że we wszystkiem upatrują tajemniczość pełną mysteryj.

Wychowanie w Anglji zdąża do tego, aby młodzież przyzwyczaić do zaufania samej sobie. Ani matce, ani nauczycielce angielskiej nie przyjdzie na myśl otworzyć listu, zaadresowanego do jej córki, lub uczennicy, pozostawiają pannie taką samą swobodę w korespondencji, jak każdemu innemu. Nie ma tam listów otrzymywanych potajemnie, ale też nigdy się nie pisze miłośnych listów o północy. Brak podejrzenia pozbawia tajemniczość jej uroku. Pod wspaniałemi promieniami wolności i ufności najlepiej kiełkuje i dojrzewa cnota.

Poczucie wstydu angielskiej dziewicy nigdy nie jest narażone na zadraśnięcie. Może ona wedle upodobania książkę kupować i czytać; jej oczy nie otworzą się na szpetotę. Nie potrzebuje romansów kryć pod poduszka, bo czytuje wobec całej rodziny w salonie. Pisma humorystyczne pisane są tak samo dla niej, jak dla każdego innego. Jestto jeden z najlepszych owoców wolności prasy; opinja publiczna bywa najlepszym cenzorem *). Spojrzawszy na paryskie pisma humorystyczne, pytamy mimowoli, czy kobieta sprzedajna i wiarołomczyni nie są jedynemi heroinami galikańskiego społeczeństwa.

Gentleman unika w rozmowie nietylko wyrażeń nieprzyzwoitych, lecz także wszystkich frazesów, które możnaby sobie tłómaczyć dwuznacznie.

Duma, jedna z najpiękniejszych zalet angielskich, wytwarza u cór Anglji poczucie niezawisłości. Nawet panny z bardzo zamożnych rodzin przyjmują posady w kantorach lub urzędach, malują na porcelanie, lub dają lekcje, aby sobie zarobić parę groszy. Prócz tego w rodzinach angielskich, liczących średnio od sześciu do dwunastu dzieci, panny nie dostają posagu, więc też widoki matrymonialne lepsze są w koloniach, niż w ojczyźnie. Wielu młodych mężczyzn opuściwszy rodzinną wyspę wywędrowywa do kolonij, gdzie brakuje kobiet. Za to Anglia ma ich aż za wiele. Panny domów mieszczańskich, jak powiedziałem, nie mogą się spodziewać posagu. Mężczyznę, który zapytałby ojca panny, ile zamyśla dać córce, natychmiast wyrzuconoby za drzwi. Jeśli kto chce się żenić, wszyscy z góry sądzą, iż potrafi utrzymać żonę. Ale nie trzeba myśleć, aby skutkiem tego wolno było pannie nadskakiwać dopiero wtedy, gdy się ma dobrą posadę. Bynajmniej. Znam studentów, którzy są już narzeczonymi i którzy z pewnością dopełnią zobowiązania, skoro tylko na to pozwoli im stanowisko. Tymczasem pozostają przez długie lata narzeczonymi, mają wstęp do rodziny narzeczonej, przedstawiają ją swoim krewnym i znajomym, towarzyszą jej na przechadzkach, na balu, w teatrze.

Angielskie zwyczaje pozostawiają zaręczonej parze tyle swobody, iż prawo zabrania cofać przyrzeczenia jednej stronie, skoro nie pozwoli na to druga. Od narzeczonego, który porzucił narzeczoną, wymaga angielska panna wynagrodzenia szkód. We Francji zerwanie podobnego stosunku nie pociąga za sobą żadnych dalszych następstw; młodzi ludzie widywali się tylko w obecności rodziców. W Anglji rzecz ma się trochę inaczej; czasami przez długie lata młoda parka odbywała mniej lub więcej sentymentalne, a samotne przechadzki. Panna, która już była raz narzeczoną, traci w oczach każdego Anglika na wartości. Dla tego też może prawnie żądać odszkodowania, jeśli narzeczony opuszcza ją.

Doniesienia prasy o procesach z powodu nieprawego rozwiązania stosunku zaręczynowego *(breach of promise cases)* bywają bardzo pilnie czytywane przez kobiety i wiele z nich jest w istocie zabawnych. Poufną korespondencję kochanków odczytuje sądowy trybunał głośno podczas rozprawy. Młoda oskarżycielka przedkłada przysięgłym wszystkie przysięgi i pocałunki otrzymane od kochanka. Czasami zdarza się także, iż w roli tej występuje 40-letnia zwiędła piękność, która ze złamanem sercem oskarża kochanka o to, iż porzucił ją dla młodszej. Czasem znowu młody Don Juan, widząc wymykający się mu z ręki majątek prosi ławę o przyznanie jemu odszkodowania za to, że niewinnie został porzucony. Przypominam sobie pewien proces, w którym młodzieńca skazano na 1000 f. szt. (12,000 zł.) za to, że nie chciał swej oblubienicy powieść do ołtarza. W miesiąc później kunktator ożenił się z nią, aby odzyskać stratę.

Nic łatwiejszego, jak ożenić się w Anglji. Nie potrzeba przedkładać żadnych papierów, ani żadnego pozwolenia. Wystarcza samo przyrzeczenie złożone w obec dwóch świadków. Młoda panna powiada pewnego pięknego poranku rodzicom, że zaniesie list na pocztę, a z powrotem przedstawia się im jako zamężna. Postępuje ona tak wtedy mianowicie, jeśli ma więcej niż 21 lat, a rodzice stawiają jej zamiarom przeszkodę.

Mąż niewiernej żony nie jest w Anglji przedmiotem drwinek; potrzebuje on tylko przedłożyć dowód wiarołomstwa. a rozwód dadzą mu natychmiast. Jeśli kochanek niewiernej ma majątek zdradzony mąż nie wyzywa go na pojedynek; nie jest tak naiwnym, każe sobie tylko w stosunku do doznanej krzywdy i obrazy wypłacić odszkodowanie. Jeżeli i jego żona jest bogata, odszkodowanie stanowi nieraz bardzo znaczną sumkę, więc też opuszczonemu łatwo się nią pocieszyć po utracie bardzo wątpliwego skarbu.

O ile kobiety klas mieszczańskich odznaczają się schludnością, o tyle wstrętnie brudne są kobiety warstw najniższych. Przedewszystkiem stare baby wyglądają jak straszydła. Nie idą one do „domu roboty", bo tam musiałyby pracować, a mają taką do pracy odrazę, iż zamiast niej wolą próżniactwo i głodową śmierć na bruku. Na ulicach Londynu można widzieć setki tysięcy tych kreatur. Wyrostki nie idą do służby; najmują się do fabryk, sprzedają kwiaty i zapałki, albo też wałęsają się, znajdując schronisko pod golem niebem, na ulicach lub w parkach. Nieobyczajność dziewcząt tej warstwy jest przerażająca. Z zazdrością patrzą one na piękne, schludne, niecierpiące niedostatku pokojówki, ale boją się brać na siebie jarzmo służby. Wieczną jest bajka o psie i wilku. Zniosą one chętnie nędzę, byleby miały to, co się u nich nazywa niezawisłością. Wszystkie porządne służące pochodzą z prowincji.

Cudzoziemcowi wpada we Francji w oczy prostota i czystość kobiet klasy ubogiej. Te niewiasty w śnieżno białych czepkach i sympatycznem wejrzeniu wprowadzają jego w zachwyt. One też są szczęściem Francji. Dziewczę francuskie, które idzie na służbę, ma przynajmniej tuzin lub dwa tuziny koszul. W Anglji, a zwłaszcza w Londynie, przywykły służące uważać się za damy; więc noszą modne kapelusze i nawieszają na siebie mnóstwo cacek, ale pod spodem nieraz brakuje koszuli.

Londyńska kwieciarka stanowi osobny przedmiot studjów dla tych, którzy wyrobili sobie typ kwieciarki na podstawie nowel Dumasa, typ niewinnej gołąbki, odbierającej nawet od *roi vert galant* (Henryk IV.) pocałunki. Jakże odmiennie wygląda ten typ w Anglji! Głos londyńskich kwieciarek ma opilczą ochrypłość; zdaleka bije od niej zapach gin'u, którego pije niemal tyle, co normandzki parobek. Biorąc z jej koszyczka różę, prędko dajesz należącą się monetę i natychmiast uciekasz. Przypominam sobie, że widziałem na Longchamps, jak księżna Metternich uścisnęła rękę kwieciarki Izabelli. O Izabello! Londyńska kwieciarka wygląda przy tobie, jak zbrudzona i nadszarpana książka przy aksamitnym albumie!

(*) Wyjątek z dzieła: *John Bull and his home.*

*) Znane skandale opisane w *Pall-Mall-Gazette* mogą służyć za dowód. że i ta reguła miewa wyjątki; P. Red.).

TEATR.

Koncert Mierzwińskiego.

Kogo własna przezorność, szczęście do kasy teatralnej, albo wyrozumiałość ażjoterów zaopatrzyły w bilet wstępu, ten już przed siódmą znalazł się wczoraj na swojem miejscu w szczelnie zapełnionym amfiteatrze. Wszystko było zajęte. Dół, góra i średnie sfery sali — równie były pełne, jak dół, średnica i „góra", ta okropna „góra" śpiewaka, który miał wczoraj święcić pierwszy swój tryumf na lwowskiej ziemi. Naprężenie ciekawości i żądzy wrażeń niesłychane. Kurtyna idzie w górę i pierwszy numer koncertu, śpiew choralny „Lutni", która bardzo gładko zaprodukowała pieśń Herbecka: „Leśne ptaszę", mija bez większego wrażenia. Są oklaski, ale większość zachowuje się z rezerwą — do następnego numeru. Za chwilę ukazuje się na scenie Mierzwiński, powitany ogromną burzą oklasków. Ujmująca powierzchowność śpiewaka, werwa młodzieńcza w ruchach eleganckich zdobyła mu odrazu połowę uznania. Drugą połowę, nieskończenie lepszą, wyśpiewał sobie mistrzowskiem oddaniem romansu z 1-go aktu „Hugenotów." Zaiste niewiedzieć co bardziej, co więcej u tego śpiewaka podziwiać: czy siłę olbrzymią głosu, czy jego pełnię, czy niesłychaną łatwość, z jaką z głębokich tonów o barytonowem brzmieniu przepływa przez rejestr średni, ażeby rozpłynąć się prawdziwie w tonach wysokich o czystem, silnem, metalicznem brzmieniu; czy wreszcie mistrzowskie władanie falsetem, wygładzonym *non plus ultra* i mającym niemal pełnię piersiowego regestru.

Wszystko to czyni śpiew Mierzwińskiego nadzwyczaj zajmującym. Słuchając go, mamy wrażenie, że tu już wirtuozowstwo krtani u śpiewaka mężczyzny doszło do ostatnich możebnych granic. Pierś jego to olbrzymia kopalnia tonów, z których górne są najdźwięczniejsze i najbardziej interesujące. Wszystko niemal jest w tej piersi, co się od śpiewaka wymaga: siła, pełnia, metal, a w emisji lekkiej i swobodnej przyjemna barwa głosu; jednego tylko poskąpiła mu nieco natura, to jest głębszego, za serce chwytającego uczucia. Mimo to Mierzwiński zachwyca a nawet porywa. Śpiew jego przemawia mało do serca, ale za to jakże gra na nerwach! Szalona łatwość z jaką włada fenomenalnym organem swoim zadziwia i porywa profana [redacted] chwyca znawcę. Co do siły głosu. to je[redacted] już nie nadzwyczajną, ale powiemy przeraża[redacted] Mierzwiński śpiewa bez śladu najmniejs[redacted] zmęczenia. Po forsownym dla tenorów roma[redacted] z Hugenotów, wywdzięczając się za oklask[redacted] dwa wieńce z parkietu podane, śpiewa piosn[redacted] koncertową, a za chwilę, po nowej burzy oklas[redacted]ków, znowu ją powtarza. To samo powtarza si[redacted] po każdym następnym jego numerze. Prześliczni[redacted] odśpiewaną „Wiosnę Gounoda", powtórzył arty[redacted]sta dwa razy.

Wielka arja Arnolda z „Tella", która t[redacted] rola jest jego *cheval de bataille*, wykazała mistrzowstwo śpiewaka w władaniu głosem w stopniu jeszcze wyższym, aniżeli romans z Hugenotów: wrażenie spotęgowało się o wiele. Natomiast czem pochwycił artysta słuchaczów za serca, te odśpiewaniem dumki Kratzera po polsku.

Tutaj zdaje się, jakoby wlał i głębsze uczucia w drgania potężnej krtani. Amfiteatr formalnie szalał w entuzjazmie, a król tenorów po królewsku darząc słuchaczy, jeszcze raz pieśń polską powtórzył. Był to kulminacyjny punkt wieczoru, jakkolwiek co do wartości muzykalnej produkcji wyżej postawić należy następny i ostatni numer, Sycyljankę z „Roberta Djabła". Nadzwyczaj trudna ta brawurowa arja jest dla wielu tenorów wprost zabójczą; transponują ją, zmieniają, skracają na wszelkie sposoby. Dla Mierzwińskiego zdaje się ona zabawką. Doskonały jego instrument wokalny opanował ją z taką łatwością, że się odbiera wrażenie, jakoby artysta miał w gardle całą orkiestrę, orkiestrę silną i doskonale sharmonizowaną. Ognisty rytm pierwszej canzony, nadzwyczaj subtelnie cieniowane przejścia w romansie, i pełne efektu zakończenie — wszystko oddane jest z nieposzlakowaną czystością.

Szczególniejszy podziw wywołał pasaż dwuaktowy z góry w dół i tryl na *a*, które to efekta o całe niebo pod sobą zostawiają technik[redacted] zwykłych śpiewaków. Sycylianką wywołał Mierzwiński prawdziwy zapał melomanów — i znowu, czego zwyczajni tenorowie wyrzekają się solennie, powtórzył pieśń całą, bez zmęczenia i z tą samą co poprzód szaloną brawurą.

Oprócz dwóch wieńców i burz oklasków, jakich w teatrze naszym od niepamiętnych czasów nie było, zebrał znakomity śpiewak mnóstwo bukietów i kwiatów, których po Sycyliance ulewa spadła na scenę.

Wspomniane nadprogramowo odśpiewane utwory były: Cantique de Noël Adama i Le portrait — romans Denza. Jako fakt ciekawy możemy dodać, że gdy przygotowane nuty do dumki Kratzera nagle gdzieś się zapodziały, śpiewak podyktował ją w antrakcie panu Jareckiemu, który też szybko ją spisał i akompaniował na fortepianie doskonale. Wszystko to było dziełem kilku minut.

W koncercie oprócz chóru „Lutni," dyrygowanego przez p. Cetwińskiego. wystąpiła panna Paltinger, pianistka, która wybornie odegrała „Valse Caprice" Rubinsteina i „Sen nocy letniej" Liszta. P. Wolfsthal, skrzypek odegrał bardzo czysto Saint-Saensa „Introdukcję" i „Rondo capricioso."

KRONIKA.

Dar. Najj. Pan udzielił z swej prywatnej szkatuły gminie Cergowej, w powiecie Krośnieńskim, na budowę szkoły 100 złr.

Książę Władysław Czartoryski, założyciel muzeum imienia Czartoryskich, bawił od kilku dni w Krakowie wraz z synem swoim Augustem. Obecnie udał się do Gołuchowa, zamku siostry swej hr. Izy Działyńskiej w Wielkopolsce, zkąd powraca do Paryża.

Sprawa układu z gminą Krakowa o dalsze budowy muzealne przy bramie Florjańskiej, jak się *Czas* dowiaduje, jest na najlepszej drodze i blizką stanowczego załatwienia.

Stanisław hr. Rzewuski, młody a zaszczytnie znany autor dramatyczny, przybył do Krakowa, w celu asystowania jeneralnej próbie nowego swego dramatu p. t. „Doktor Faustyna", który w Krakowie po raz pierwszy jutro, w sobotę, ujrzy światło kinkietów

Ponieważ w repertuarzu teatru lwowskiego znajdujemy sztukę „Doktora Faustyna", wyznaczoną na 23. b. m., należy się spodziewać, że autor zawita i do Lwowa.

Jeśli to uczyni, tedy zapewne przebaczy nam małą niedyskrecję, którą, dziennikarskim zwyczajem, a poniekąd obowiązkiem, niniejszem popełniamy.

Oto nowego jego dramatu, pojętego i przeprowadzonego realistycznie *par excellence* bohaterką jest niewiasta, nazwiskiem Faustyna, kobieta wysoko wykształcona, którą dla jej wiedzy wszyscy „doktorem" nazywają.

Zewnętrzna szata, forma dramatu, skrojona jest według najnowszej realistycznej mody, atoli pod tą powłoką znajdujemy wiele głębokich i pięknych myśli, wysnutych z trafnej obserwacji życia. Takie wrażenie odnieśliśmy z czytania tego utworu, którego architektonika sceniczna wydaje się nam bez wady, co zapewne po przedstawieniu będziemy mieli sposobność stwierdzić z przyjemnością.

[redacted] czorem, w kościele OO. Dominikanów, pobłogosławionym zostanie związek małżeński, między dr. Albertem Zipperem, profesorem gimnazjalnym, a panną Marją Steidlówną.

† Nekrologja. W Kamionce, w gubernji podolskiej, zmarł dr. Ignacy Gołębiowski, lekarz cieszący się powszechnem uznaniem i autor cennych rozpraw medycznych.

Tu „Czasu" nie czytają. Na konferencji producentów chmielu, z której sprawę zdaliśmy wczoraj, zaszedł fakt smutny, illustrujący w sposób może nawet za ostry niechęć naszej publiczności do organów poważnych. Toczyły się obrady nad projektem założenia towarzystwa chmielarskiego, któreby jedynie mogło uratować producentów od wyzyskiwania pośredników i faktorów. Zabiera głos

---

45)

IZMAEL

przez

Mrs. E. Braddon.

Przekład z angielskiego **M. Faleńskiej.**

(Ciąg dalszy).

— Masz pan, jak widzę, wzniosłe zamiary — odrzekł Valnois z szyderczym nieco uśmiechem — zapewne umiesz także zaoszczędzać grosz zarobiony dla wprowadzenia ich kiedyś w wykonanie. Daj mi coś więcej usłyszeć o sobie, przyjacielu, niech bliżej poznam istotę, która jest w stanie każdego tygodnia cośkolwiek z zapracowanych pieniędzy na bok odłożyć. Czytałem o podobnych rodzajach ludzi w powieściach Eugenjusza Sue, ale nie przypuszczałem, aby ten obraz mógł istnieć po za obrębem socjalistycznej powieści.

— Dlaczegóżby robotnik nie miał swoich marzeń, tak samo jak poeta? — rzekł mu na to Izmael.

— Zapewne, czemużby nie? Jeżeli marzenia jego prowadzą do tego co marzenia poetów, to mu niebardzo winszuję. Jestem i ja poetą, miałem także marzenia, które mnie na brzeg kałuży wyrzuciły. Jakże się nazywasz, przyjacielu?

— Izmael.

— Jakto? Izmael — i na tem koniec? To mi dopiero osobliwe nazwisko! Ale rozumiem, jest to raczej przezwisko z własnej woli wybrane, które mnie jeszcze bardziej utwierdza w mojem pierwszem przypuszczeniu. Dałbym za to gardło, że jesteś paniczem, mój kochany, nie zaś wyrobnikiem.

— Zarabiam na chleb z dnia na dzień i łatwo ci przyjdzie przekonać się o tem dowodnie, jeżeli zechcesz wypytać się kiedy o mnie w dzielnicy Belleville albo w Ménilmontant. Ale mam panu tyle do zawdzięczenia, że radbym choć zaufaniem się wypłacić; gotów tedy jestem opowiedzieć ci moję przeszłość, jeśli cię ona obchodzić może.

— Nadzwyczajnie jestem jej ciekawy. Posiadam jeden z owych miernych umysłów, które chętnie czepiają się drobnostek; twoje zaś dzieje tem żywiej mnie zajmują, że uosabiasz jedyny czyn chrześciański, jaki spełniłem kiedykolwiek. Ani razu jeszcze przed ową nocą nie odgrywałem miłosiernego Samarytanina.

— A jednak tak ona do ciebie przystaje. jakbyś był od dawna z nią obeznany — odrzekł Izmael, i następnie opowiedział mu w krótkości swoję przeszłość, poczynając od czasu powtórnego ożenienia swego ojca. O smutnym zaś końcu matki i o latach, które spędził w Paryżu będąc dzieckiem, wcale nie wspomniał.

— Daję na to słowo, że nie znam rozumniejszego od ciebie człowieka! — zawołał, wysłuchawszy go z uwagą Hektor de Valnois. — Każdy inny chłopak, będący w twojem położeniu, byłby chciał w rękawiczkach zarabiać w Paryżu na kawałek chleba; próbowałby zostać poetą, powieściopisarzem, lub co najmniej dostać się do jakiej stale płatnej posady, a wszystkie szczeble zastawszy tłumem zapchane, na drabinach dla tak zwanej inteligencji przeznaczonych, zsunąłby się nieuchronnie w głębie ostatniej nędzy, ani się domyśliwszy, że są inne drogi, daleko pewniejsze od tych, na których dla siebie szukał przyszłości. Nic nie ma trudniejszego w Paryżu, jak dobić się jakiegokolwiek stanowiska człowiekowi, posiadającemu pewną oświatę i nie zaliczającemu siebie do gminu. Mógłbym nie mało o tem powiedzieć z własnego doświadczenia; ile mnie trudu kosztowało wypłynięcie na powierzchnią; ile w tem najlepszych sił moich zużyłem! A któż wie, jak długo utrzymam się na niej? Bywają ludzie, którzy raz pod wodę zapadłszy, nie wypływają już więcej na wierzch, którzy pewnego dnia zrzuciwszy z siebie glansowane rękawiczki i cienką bieliznę, dla spróbowania uczciwego zarobku, natrafiają na pochyłość, która ich może do kajdan doprowadzić, gdyż za późno zechcieli wziąć się do prawdziwej pracy.

— Być może, iż przy większem wykształceniu byłbym i ja obrał sobie zawód stosowniejszy do mojego urodzenia — odrzekł Izmael — ale czułem, że umiejąc bardzo mało, łatwiej rękami niż głową zarobię na kawałek chleba, i jak dotąd, wystarczyły one na moje utrzymanie.

— A nawet dały ci możność zaoszczędzenia cokolwiek grosza w Paryżu, co naprawdę mało komu się zdarza, przy większych nawet dochodach — odrzekł Valnois z uśmiechem.

Wydziwić się nie mógł hartowi ducha i wytrwałej pracowitości tego człowieka, ale tłómaczył sobie w nim owe przymioty niższym skądinąd ustrojem moralnego organizmu. W jego mniemaniu nie zdobyłby się na nic podobnego żaden poeta ani znakomity artysta, przez to samo, że umysły wznioślejsze nie bywają zdolnemi do zwracania baczniejszej uwagi na szczegóły życia powszedniego, o tyle niższe od ich zwykłego poziomu.

— Na cóżbym ja wydał sześć franków dziennie? — spytał z prostotą Izmael. — Mało wybredny jestem co do jadła, a trunków wcale nie używam, nie trzymając się w tem zwyczaju moich towarzyrzów. Mieszkanie nie kosztuje mnie nawet pół franka na dzień, gdyż przyszedłszy do własnych mebli, mam pokój porządny i w dobrem powietrzu za trzy franki tygodniowo. Żyć mogę za franka dziennie, a reszta mojego zarobku idzie na książki, na ubranie i do kasy oszczędności.

— Zadziwiający z ciebie człowiek, mój kochany! A ja, wystaw sobie, dostałem półtora tysiąca franków sześć tygodni temu, za mój udział w napisaniu pewnego wodewilu, i dziś mam już z tego tylko jednego luidora i cokolwiek drobnej monety.

Izmael przez trzy dni pozostał u niego i stosunek ich wzajemny został przez ten czas całkiem przyjacielski. De Valnois był dobrym chłopakiem, w prawdziwie paryskiem znaczeniu tego określenia, to jest, że naturę miał szczerą i obejście bardzo przyjemne, a lekkomyślność dzieciaka kojarzyła się w nim ze sceptycyzmem człowieka prawie już przeżytego; to ostatnie usposobienie przebijało w jego rozmowach, więcej może z umysłu i dla pozy, że tak powiemy, niż ze szczerego przekonania. W gruncie miał serce dobre i do wszelkiej uczynności był zawsze gotów, ale pozornie przedstawiał typ paryżanina z bulwarów, którego istoty stanowi próżność najwybitniejszą cechę.

Nawyknienia trochę cygańskiego życia mało go czyniły wybrednym w wyborze towarzystwa, ale za to kwestja ubrania była dla niego bardzo ważną i nie byłby rad pokazywać się z człowiekiem, mającym tużurek złego kroju, albo włożyć rękawiczki barwy wyszłej z mody. Obejść się czasem bez obiadu, albo zjeść go w pokątnej garkuchni, gdy miał pustą kieszeń, niewielką stanowiło dla niego przykrość, ale za to, ilekroć mógł jadać w pierwszorzędnej restauracji, nie było tam gościa wybredniejszego niż on i wydającego rozkazy w wynioślejszy sposób. Nawyknienia miał zmienne i dziwaczne, pracował często w nocy, a za to całe dnie przesypiał, albo też znowu przez czas długi oddawał się zupełnemu próżniactwu, nazywając to porą, w której się w nim kształtowały nowe pomysły. Potem zaś, gdy już ani grosza nie miał i głód na dobre dawał mu się uczuwać, zasiadał przed librą papieru i gotów był dwadzieścia godzin pisać bez przerwy, zapamiętale, wydając z siebie najróżnorodniejsze utwory: artykuły poważnej krytyki i farsy teatralne, liryczne poezje i humoreski albo satyry, słowem wszystko, co tylko poczytnem być mogło i korzystnie dało się natychmiast spieniężyć. Ma się rozumieć, iż z chwil podobnych korzystać umieli redaktorowie i wydawcy, dla nabywania za zniżoną cenę tego, za co musieliby daleko lepiej zapłacić oględniejszemu człowiekowi.

(Ciąg dalszy nastąpi).

p. Szybalski i oświadcza, że z toku dyskusji i z przytaczanych argumentów dostrzega, iż szanowne zgromadzenie nie czytało artykułu, który on w tej materji zamieścił niedawno w *Czasie*. Okazuje się, że rzeczywiście szanowne zgromadzenie artykułu tego nie czytało. „Tu *Czasu* nie czytają“ — dodaje jeden z członków. Więc cóż czytają?

Ale mniejsza o to, co czytają; smutniejszą jest ta okoliczność, iż organ poważny, w którego skład redakcji wchodzą najlepsze publicystyczne pióra w Polsce, który otrzymuje informacje z najpierwszej ręki i z najlepszych źródeł, którego służba telegraficzna jest jedną z najlepszych w Polsce, który od dwóch lat drukuje w fejletonie dwie najznakomitsze powieści, jakie się pojawiły w naszej literaturze w ciągu ostatnich lat kilkudziesięciu; że organ, który jest szanowany i poważany w całej Europie, a z którym się liczą czynniki wpływowe i który jest prasowym reprezentantem najpoważniejszego w naszym kraju stronnictwa; że taki organ może być nie czytywany w całej jednej połaci kraju i to nie przez jakiej podrzędne indywidua, goniące za skandalikiem lub brukową plotką, stojące na poziomie umysłowym zaściankowej polityki, ale przez ludzi zajmujących wybitne, poważne i wpływowe stanowiska.

Jest to bardzo smutne, bo świadczy, że najlepsi i najrozumniejsi z pomiędzy nas stoją jeszcze na tym stopniu wykształcenia politycznego, na którym człowiek chce słuchać tylko zdań pokrewnych swojemu, natomiast od zdań przeciwnych zabija się deskami. Oczywistem zaś jest, że w takich warunkach ani się politycznie rozwijać nie może, ani nawet nie jest w stanie skontrolować prawdy swoich teorij. Zasklepia się tylko coraz bardziej w ciasnem kółku myślenia, pogłębia się coraz więcej w ramach jednej politycznej doktryny i po pewnym czasie przestaje być umysłem wszechstronnym, a staje się jednostronną maszynką, paplającą sposobem papużym jedne i te same formułki, które już w ciągu tego czasu tak bardzo oddaliły się od prawdy życiowej, że nawet za jej cień uchodzić nie mogą.

Rada miasta Lwowa. Radny p. Markiewicz interpelował w sprawie zapisu Gromnickiego na rzecz zakładu św. Łazarza i utworzenie w magistracie centralnego biura dla zaopatrzenia ubogich. P. prezydent odpowiedział, iż zapis wspomniany nie wszedł jeszcze w życie, a biuro ubogich będzie mogło być otworzone dopiero później po wstawieniu w budżecie potrzebnej na to kwoty. Z porządku dziennego wzięto do wiadomości sprawozdanie rady szkolnej okręgowej o reorganizacji szkół miejskich i uchwalono wydrukować je własnym kosztem. Czteryklasową szkołę wydziałową umieszczoną tymczasowo w ratuszu, uchwalono przenieść najdalej w przeciągu roku do innego lokalu i w celu lepszego nadzoru nadać jednej z nauczycielek płacę i godność kierowniczki tej szkoły.

Po załatwieniu całego szeregu rekursów w sprawach budowniczopolicyjnych pozwolono pani Signio oprzeć mur o ścianę domu należącego do fundacji śp. Ducheńskiego za wynagrodzeniem 670 złr. i uchwalono grunt pozostały po rozebraniu strażnicy ogniowej przy ulicy Rzeźnickiej sprzedać sążeń po 50 i 60 złr.

Po wyczerpaniu porządku dziennego nastąpiło posiedzenie tajne.

Ze sportu. Sześć biegów złożyło się na program niedzielnych wyścigów w Moskwie — a dwa z nich przez konie z Królestwa wygrane zostały.

W biegu dla dwulatków była drugą „Chiromancja“ p. T. Dorożyńskiego, z nagrodą rs. 190.

Również drugim przybył w następnej gonitwie tegoż hodowcy „Giaur“ — zdobywając premjum rs. 130.

W nagrodzie „sprzedanej“ znalazł się liczny zastęp współzawodników u startu; z ich liczby „Sierra“ pp. A. Wotowskiego i E. Reszke uniosła jeźdźca i wpadła do środka koła, a zwycięstwo odniósł „Meteor“ Aug. hr. Potockiego, z nagrodą rs. 750.

Jedynie trzy konie startowały w „handicapie“, który rozstrzygnął się pomiędzy „Gramem“ L. Kronenberga i „Telegrafem“ T. Dorożyńskiego na korzyść pierwszego; nagrody wyniosły rs. 492 i rs. 123.

Do ukończenia jesiennego sezonu pozostaje jeszcze tylko parę dni poświęconych gonitwom.

Głos z amfiteatru. — Otrzymujemy list następujący:

„Jestem wielką amatorką teatru i jestem nią oddawna, bardzo dawna. W kraju i za granicą był teatr najulubieńszą moją rozrywką; bywam w nim ile możności jak najczęściej, jeśli nie codziennie, i z wielką przyjemnością zajmuję się lekturą rozpraw o teatrze, recenzyj, krytyk, a choćby tylko pobieżnych sprawozdań lub luźnych pogadanek. Pięć codziennych pism lwowskich, nie licząc tygodników, dostarcza ja tu obfitego materjału.

„Nie mam przyjemności znać piszących o tutejszym teatrze; oceniając jednakże ważność tego zadania, przypuszczam, że są to ludzie wytrawni, którzy wiele się uczyli, wiele czytali, wiele widzieli, i którzy na tej podstawie wyrobili sobie sąd kompetentny, z którym liczyć się musi ogół czytelników, dyrekcja, autorowie, a przedewszystkiem artyści. — Biedni artyści! Dla nich zadrukowany kawał papieru, mówiący o ich talencie, pracy i powodzeniu, to wyraz opinji publicznej, to wyrocznia, decydująca często o ich egzystencji, a czasem nawet o życiu.

„Nie moją jest rzeczą rozstrzygać, czy pod tym względem krytycy nasi celują trafnością wyroków, lub czy przynajmniej kierują się obowiązkiem bezstronności sądu. Mnie się zdaje, że nie.

„I tak najprzód co do repertoaru. Jedni zachwycają się każdą *piece*'ą francuską, lada bluetką o niezdarnej fakturze i niesmacznej — jeśli nie wstrętnej — treści, i znajdują, że wszystko było bardzo piękne; drudzy — nie pochwalając wprost francuszczyzny — obchodzą się nielitościwie z polskimi autorami, wymagając od nich Bóg wie czego. Cóż dyrekcja? Dyrekcja nie wie komu, czem i jak dogodzić. A publiczność? Publiczność bywa nielicznie i na farsie francuskiej i na dobrej komedji polskiej, a powiedziałabym nawet, że pierwszą przenosi nad drugą.

„Teraz co do artystów. Ci cieszą się sympatją i protekcją tych, owi tamtych dzienników, a są i tacy nieboracy, którzy — pomimo niezaprzeczonego talentu, niezmordowanej pracy i ustalonych względów publiczności — w wiecznej są niełasce u panów krytyków. Dlaczego? Nie wiem. — Na dowód małe pokłosie werdyktów naszej prasy, jakie mi na razie na pamięć przychodzą:

„Pana Villę, tenorzystę, odsądzano z początku od wszystkich zalet, a później zachwycano się nim przez cały sezon. O pani Arklowej, powiedziano, że nie ma ani średnich, ani niskich tonów; a przecież zdaje mi się, że wszystkich tych tonów potrzebowała artystka do partyj, w których u nas występowała, szczególnie do Aldony, w której jej nawet pani Dowiakowska dorównać nie mogła. Zresztą miasta jak Warszawa i Wiedeń wypowiedziały nieco inne zdanie o pani A.

„Idźmy dalej. Panna Wisnowska musiała widocznie w Warszawie cofnąć się wstecz, bo już u nas nie wytrzymuje porównania nawet z panią Stachowiczową. — O takiej pani Nowakowskiej czytamy zaledwie kilka słów, toż samo o pani Kwiecińskiej, a o pp. Woleńskich często ani słowa.

„Natomiast pouczają nas, że p. Gostyńska — *Honny soit, qui mal y pense!* bo uznaję w zupełności użyteczność tej artystki — może zastąpić z powodzeniem panią Aszpergerową w „Dziewicy Orleańskiej“, i że pierwszej z nich nie zawadza wcale pancerz bohaterski w miejsce zwykłej sukienki lub fartuszka. Z takiem samem powodzeniem ma zastępować pani Karge panią Bocskaj! („Nietoperz“). — Pan Ładnowski wyszedł u nas jeszcze obronną ręką. Ale i jego i wiedeńskiego Sonnenthala przewyższył p. Żelazowski („Właściciel kuźnic). Pan Fontana jest raz w łaskach, raz w niełaskach, itd. itd.

„Spostrzeżeń, rad i uwag co do orkiestry, chórów damskich, męskich i mięszanych, co do reżysyrji, toalety, garderoby, wystawy itp. nie przytaczam już tu wcale; są bowiem one równie różnolice, jak oceny panów recenzentów o samejże sztuce i ich krytyki gry artystów. A jednak zdawałoby mi się, że piękno czy brzydota, dodatnie czy ujemne strony powinnyby się zejść w iloczynie poważnego i sprawiedliwego ocenienia do jednego mianownika.

„Jeżeli niniejsze spostrzeżenia znajdą umieszczenie w szanownem Twojem piśmie, W. Panie Redaktorze, będę Ci znowu kiedyś służyła dalszym ciągiem tychże, skoro tylko uzbieram nową wiązankę poglądów tutejszej krytyki na sztukę i jej kapłanów.

Z wysokiem poważaniem
K. S.

(Udzielamy szan. korespondentce miejsca w łamach naszych tem chętniej, że bardzo wiele spostrzeżeń jej trafnych a na prawdziwej znajomości teatru naszego opartych, podzielamy w zupełności. Szczególniej zaś przemawia do naszego przekonania trafna ocena tutejszej krytyki. Ale... któż zbada puszcz litewskich przepastne głębiny?... Gdybyśmy chcieli wejść w misterja tej krytyki teatralnej, może byśmy, jako znający stosunki bardzo dokładnie, wykryli, dla czego w pewnych wypadkach członkowie areopagu mają szkła różowe, w innych czarne, albo dla czego przedstawiają z dwoma temi rodzajami szkieł... sztuki magiczne. Może też udałoby się nam wejść w głębię nie jednej... puszczy litewskiej. Jest to wszakże przedmiot nader drażliwy, albowiem musieli byśmy dotykać osób, czego w żadnym razie od nas wymagać nie można. Polemika tego rodzaju nie przyniosłaby wreszcie, jak u nas, żadnej korzyści ani sztuce ani publiczności. Stosunki są smutne, to prawda, także i w dziale krytyki literackiej, ale musimy się pocieszać tą znaną i uznaną prawdą, że są pewne choroby... wrodzone, na które nie masz leku. Przypisek red.)

Zabytki literackie. Z Krakowa piszą do *Kraju*: „Uniwersytet jagielloński otrzymał niedawno w darze od ks. proboszcza Wyderkowskiego z Samoklęsk w Wielkopolsce dwa ciekawe rękopisy — autentyczność których, zdaniem znawców, nie ulega najmniejszej wątpliwości, a mianowicie: 1) „Bekiesza sobola“, bajka wierszowana Ignacego Krasickiego i 2) „O Kaznodziejach“, wiersz Trembeckiego.“

W sprawie wydalań z Poznańskiego. Piszą do warsz. *Kurjera Porannego*:

„Zapowiedziana partja tysiąca osób z Prus przymusowo wydalonych na dzień 1 b. m. dotychczas nie przybyła. Przyjazd jej wszelako oczekiwany jest każdym z Prus przychodzącym pociągiem. Nadeszły już partje mniejsze, te jednak natychmiast zostały zwrócone do Prus, a to dla braku legitymacji. Od dnia 2 b. m. miały kursować pomiędzy Aleksandrowem a Ciechocinkiem nadzwyczajne bezpłatne pociągi specjalnie dla tych wychodźców, wczoraj wszelako dla braku tychże pociąg taki nie wyszedł“.

Innych wiadomości o wydalaniach brak zupełny. Tyle jeno wiadomo, że wielu awizowanym na Szląsku i w Prusach Zachodnich pozwolono zostać jeszcze przez kwartał.

Niemieckie dzienniki ani słówkiem już się nie odzywają o wydalaniach. Przepowiadaliśmy, że tak będzie, gdy rząd da spokój żydom. Natomiast odezwał się głos szeroko znanego Francuza, a zabrzmiał w piśmie znanem i czytanem na całej kuli ziemskiej. Odezwał się mianowicie p. Wiktor Cherbuliez znany powieściopisarz i członek akademji, który od niejakiego czasu zamieszcza w *Revue des deux Mondes* pod pseudonimem Valbert bardzo cenne polityczne artykuły, tak we Francji, jak i za granicą powszechną budzące uwagę. Poświęca on w ostatnim numerze wspomnianego pisma w artykule, zatytułowanym: *M. de Bismarck et les prochaines élections prusiennes*, kilka trafnych spostrzeżeń, dotyczących stosunku ks. Bismarka do Polaków.

Naszkicowawszy niechęć kanclerza do naszej narodowości, objawiającą się w wietrzeniu wszędzie jakichś polskich intryg, w owem sławnem: *cherchez les Polonais*, jako też i w tem charakterystycznem wyznaniu, iż kulturkampf tylko dla tego rozpoczął, aby powstrzymać polonizacją dawnych ziem i prowincji polskich, wchodzących dziś w skład pruskiej monarchji, przechodzi następnie autor i do ostatnich wypadków, którémi wszyscy tak boleśnie dotknięci zostaliśmy i tu dosadnie piętnuje czyn pruskiego rządu, kreśli zdumienie Europy, której się zdało, że żyje w czasach wypędzenia Maurów z Hiszpanji i nie zapomina także zanotować, że znalazł się wśród Niemców filozof, Hartman, który nie tylko tę akcję pochwalił, ale zachęcał rząd do wyrzucenia w czambuł wszystkich Polaków, choćby poddanych pruskich.

Teatr. Dyrekcja teatru uwiadamia osoby z prowincji, że już zamówień na występy p. Mierzwińskiego nie przyjmuje, ponieważ już wszystkie bilety rozsprzedane.

Władysław Mierzwiński śpiewać będzie w niedzielę „Trubadura“, w poniedziałek Raula w „Hugonotach.“

Partję Eleonory w „Trubadurze“ odśpiewa pani Paschalis po polsku, zaś partję hr. Luny pan Wierzbicki — który wczoraj przybył z Warszawy.

Dla odśpiewania Walentyny w „Hugenotach“ ma przybyć umyślnie pani Dowiakowska z Warszawy.

Dyrekcja teatru lwowskiego odmownie odpowiedziała impressariowi Adeliny Patti, na zapytanie, czy może przybyć do Lwowa; powodem były zbyt wygórowane żądania „divy“ — po 6.000 złr. za wieczór.

Natomiast zamierza dyrekcja sprowadzić do Lwowa panią Adolfinę Zimajer na szereg występów gościnnych.

Na polowaniu pod Lanckoroną - jak donoszą z Krakowa — miał się wydarzyć nader smutny wypadek. Miejscowy leśniczy postrzelił przypadkowo wiejską kobietę. Przypadli chłopi i zamierzyli obić leśniczego i towarzyszącego mu amatora myśliwstwa z Krakowa.

Wówczas Krakowianin zagroził chłopom, że strzeli, jeśli nie zaprzestaną napaści, a gdy mimo to jeden z włościan zbliżył się, wtedy napadnięty dał ognia i ugodził włościanina całym śrutowym nabojem w brzuch.

Zostało wytoczone śledztwo, obaj myśliwi są na wolnej stopie.

Z kroniki wypadków. Marja Dąbrowska, żona stróża kamienicy przy ulicy Zimorowicza l. 12 we Lwowie, skutkiem twardego snu udusiła swoje jednomiesięczne dziecię, które spało przy piersi.

W powiecie lwowskim w Miłoszowicach znaleziono trupa włościanina Iwana Żaba, z poderżniętem gardłem; za sprawcą morderstwa wdrożono poszukiwania.

W Połupanówce, powiatu skałackiego, włościanka Katarzyna Krupowa, pracując w ogrodzie, omdlała nagle i powiła dziecię. Kiedy odzyskała przytomność, spostrzegła z przerażeniem, że pies domowy pochwycił niemowlę i pożarł.

W tartaku parowym w Ropie, pow. gorlickiego robotnik N. Lisowicz, pochwycony przez piłę na miejscu życie zakończył.

Z niewłaściwych rąk.. Czytamy w *Czasie*: „Cenna pamiątka, mianowicie krzyż biskupi po śp. X. biskupie Wojtarowiczu i X. biskupie Pukalskim, wydobytym został w Krakowie z rąk handlarzy starozakonnych, którzy krzyż ten nabyli na licytacji po śp. Pukalskim. Krzyż ten, sadzony gęsto brylantami i ametystami, zawieszony jest na ciężkim złotym łańcuchu, którego wartość, i to samego złota, wynosi blizko 300 złr. Krzyż rzeczony wydobył jeden z wysokich naszych dostojników kościelnych, którego nazwiska wszakże wymienić nie jesteśmy upoważnieni, mianowicie jeden z biskupów naszego kraju.“

Z Warszawy donoszą pod d. 7, b. m.:

W dniu wczorajszym o godzinie 7. wieczorem w kaplicy kościoła św. Krzyża, odbył się cichy obrzęd ślubny pomiędzy panną Marją Kostrzewską, córką naszego znanego z talentu i dowcipu malarza i rysownika, p. Franciszka i ś. p. Lucyny z Żukowskich, z panem Konradem Wodzińskim, dyrektorem tattersalu tutejszego. Dorodną pannę młodą prowadzili do ołtarza: p. Stanisław Kostrzewski, jej brat i p. Sobański. Pana młodego prowadziły do ołtarza dwie urocze druchny: panna Aniela Lipopówna i Marja Kosińska. Od ołtarza pan młody odprowadził sam p. młodą. Pomimo tego, że ślub był w całem znaczeniu tego słowa cichym, to przecież liczne grono ciekawych pań i panów, po większej części przyjaciół, życzliwych i znajomych tyle popularnego a sympatycznego wszystkim p Franciszka, zgromadziło się tłumnie w szczupłej kaplicy — chcąc być świadkami uroczystego momentu.

Próba z maszynką do fabrykacji masła z niezbieranego mleka słodkiego, odbyła się przedwczoraj w lokalnościach gal. Towarzystwa gospodarskiego, w obecności licznych uczestników konferencji chmielarskiej.

Maszynkę tę, sporządzoną przez Alberta Vasàrhely, sprowadził z wystawy budapeszteńskiej p. Jan Breuer, a próby z nią zarządzone, wydały bardzo pomyślne rezultaty. Wlano do niej $3\frac{1}{2}$ litra świeżego, słodkiego, niezbieranego mleka, dostarczonego z mleczarni p. Koralewiczowej z Suchejwoli. Mleko ogrzano poprzednio do 15 stopni R. Wprowadziwszy wachlarze w ruch za pomocą bardzo prostego przyrządu, otrzymano w przeciągu trzech minut piękne i smaczne masło. Zamiast maślanki pozostało w maśniczce po zrobieniu masła $2\frac{1}{4}$ litra smacznego mleka słodkiego; z brakującego $\frac{1}{4}$ litra zrobiło się masło. Zajmujący był cały eksperyment; już w pierwszej minucie, po kilkorazowej rotacji wachlarzy, oddziela się w maśniczce śmietanka od mleka.

Według doświadczeń, robionych z tą maszynką na wystawie w Peszcie, uzyskuje się przy jej zastosowaniu znacznie większy procent masła, niż ze zwykłych dotychczasowych maśniczek. Zamówienia na te maszynki przyjmuje komitet gal. Tow. gospodarskiego. *(Gaz. Lw.)*.

Część ekonomiczna.

Telegramy zbożowe z dnia 8. października. Wiedeń; okowita per 10.000 lit., procent 26·50 do 26·75 złr. Budapeszt: Pszenica 100 kilogr. (na wiosnę) 7·65—7·67 złr. rzepak (sierpień-wrzesień). 10·75 do —·— złr. Berlin: Pszenica żółta (na kwiec.-maj) 159 50 m., żyto —·— m., spirytus 39·30, olej rzepakowy —·— m. Paryż: mąki 159 kilogr. 49·— fr.

Wiedeń 7 października.

(Di) Po dotkliwym spadku na wczorajszej giełdzie wieczornej, wywołanym doniesieniem *P. Ll.* o mobilizacji austrjackiej floty nastąpiło już dzisiaj rano pewne polepszenie w nadziei, iż wieść powyższa ulegnie zaprzeczeniu ze strony kompetentnej. Poprawa ta nie mogła jednak być bardzo wysoką, albowiem sytuacja polityczna ciągle jeszcze w ponurem przedstawia się świetle. Do Pireju miały zawinąć okręty rosyjskie, *Standard* zapowiada, że ani greckie ani serbskie zachcianki nie będą zaspokojone, opowiadano wreszcie znowu coś o zajęciu Heratu przez Anglików. Wszystko to wraz z silną podażą renty papierowej węgierskiej na rachunek budapeszteński, jak niemniej krążącemi wersjami o dość wysokim deficycie w budżecie węgierskim nie mogło dać w rezultacie zbyt zadowalniającej reprizy. Dla tego też straty wczorajszego wieczora zostały tylko częściowo powetowane, chociaż silne kursa zagraniczne, a przedewszystkiem zaprzeczenie wyż wzmiankowanej pogłoski o mobilizacji powinno było o wiele lepszy mieć skutek.

Najbardziej uderzającem zdarzeniem jest baissa praskich papierów przemysłowych żelaznych, które na wieść o niskiej dywidendzie spadły o blisko 10 złr. Straty wykazują jeszcze akcje parowej żeglugi, nordbahny, nowe tramwaje i tytoniowe. Ulubieńce spekulacji kredyty i węgierska renta złota wykazują pomimo reprizy zawsze jeszcze znaczny ubytek. Spadek rent wynosi od $\frac{1}{2}$ do $\frac{3}{4}$ procent. Dewizy i waluty ustaliły się.

Autentyczne zaprzeczenie pogłosek mobilizacyjnych wpłynęło bardzo korzystnie na tendencję giełdy wieczornej, obrót jednak pozostał pomimo to nieznaczny. W zgodzie z nielicznemi transakcjami był także ruch kursów bardzo szczupły. W handlu zbożowym panowała dziś tendencja bardzo silna, — ceny stoją prawie ciągle w jednej wysokości z wyjątkiem pszenicy, która od soboty poszła w górę od 10 do 15 centów.

Telegramy biura korespondencyjnego.

Wiedeń 9 października. Posiedzenie Izby posłów. Plener i Heilsberg wnoszą interpelację z powodu rozporządzenia, na mocy którego ujęto uniwersytetowi niemieckiemu w Pradze kilka sal dla chorych — na korzyść uniwersytetu czeskiego.

Vitezic interpeluje z powodu pewnego wypadku, w którym kroackich świadków przesłuchiwano w języku włoskim.

Prade i Schönerer stawiają wniosek, aby rząd wniósł projekt do ustawy o opodatkowaniu giełdy.

Przedłożenia wniesione przez rząd w ciągu ostatniego posiedzenia przekazano komisjom.

Wybór do komisji kontroli długów państwowych odroczono na jedno z następnych posiedzeń. Poczem przystąpiono do wyborów do komisji.

Wiedeń 9. października. Zastępca dyrektora w Zakładzie kredytowym Maurycy Gärber zastrzelił się z powodu ciężkiej choroby i stosunków rodzinnych.

Praga 9. października. Burmistrz Królodworu i assesorowie Lorenz i Stuchlick zostali według *Narod. Listów* zasuspendowani na czas trwania śledztwa.

Praga 9 października. Namiestnik polecił rozwiązać reprezentację gminną w Królowym dworze (Königinhof).

Zagrzeb 9. października. Sejm uchwalił wykluczyć Starcevica i Radosevica od 60 posiedzeń. Ban ukończył bez przerwy swą mowę, rozwinął zasady, któremi się kierował w znanej sprawie dokumentów archiwalnych. Mowa zrobiła głębokie korzystne wrażenie.

Nisz 9 października. Emigranci z Bułgarji usadowili się na górze Ktang i we Vre Kačuce, zkąd rabując i mordując postępują naprzód. Żandarmerja osaczyła ich wczoraj. Przybył tu poseł turecki i wręczył listy odwołujące.

Filipopol 9. października. Wedle wiadomości doszłych z Konstantynopola przyjął wielki Wezyr i inni ministrowie bułgarską deputację. Jest wielkie prawdopodobieństwo, że kwestja bułgarska przybiera zwrot pokojowy. Ale na razie zbrojenie się trwa dalej.

Berlin 9. października. Giers złożył wczoraj ks. Bismarkowi drugą wizytę i odjeżdża dziś wieczorem do Petersburga.

Bukareszt 9. października. Depesza wymagająca potwierdzenia donosi, że Turcja zezwoliła na połączenie wschodniej Rumelji z Bułgarją.

Paryż 9. października. Gabinet ustali dalsze swe postępowanie dopiero po wyborach ściślejszych.

Londyn 9. października. Skutkiem pożaru wybuchłego dziś rano w Londynie w dystrykcie Clerkenwell, zgorzało 13 wielkich magazynów. Szkoda wynosi przeszło 2 miliony funtów. Towary, które uległy zniszczeniu, są to głównie futra, bižuterje i wyroby galanteryjne.

Petersburg 9. października. *Journal de St. Petersbourg* został upoważniony do najformalniejszego zdementowania pogłoski, jakoby sułtan był chory, następnie jakoby w Konstantynopolu panowało niezadowolnienie i uknuto spisek. — *Journal* powiada: „Jeśli w Filipopolu rzeczywiście ogłoszono, iż sułtan zgodził się na unję personalną Bułgarji i Rumelji, to zdaje nam się, iż przedwcześnie prejudykowano o decyzji sułtana, który w tej sprawie zwrócił się dopiero do mocarstw.“

Telegramy „Przeglądu“

na własnym drucie.

Wiedeń 9 października. Jak donoszą dzienniki tutejsze, odbędą się wybory do delegacyj w następny wtorek.

Wiener Ztg. donosi, że hr. Taaffe udzielił na mocy Najwyższego upoważnienia za porozumieniem z odnośnymi ministrami przedsiębiorcom żeglugi parowej na Dniestrze w Haliczu, Sewerynowi bar. Brunickiemu w Zaleszczykach i towarzyszom, pozwolenie do założenia towarzystwa akcyjnego pod firmą „Towarzystwo żeżeglugi parowej na Dniestrze“ z siedzibą w Stanisławowie, i potwierdził przedłożone statuty.

Suplent gr. orj. gimnazjum w Suczawie Konstanty Mandyczewski mianowany został nauczycielem tego zakładu.

Budapeszt 9 października. *Egyertetes* dowiaduje się wrzekomo z wiarygodnego źródła, że hr. Kalnoky ustąpi natychmiast po ukończeniu obrad delegacyj i że najprawdopodobniej wstąpi na jego miejsce hr. Andrassy, z którym cesarz w ostatnich czasach wielokrotnie konferował. Jako powód tej dymisji, podaje wspomniane pismo to, iż w kołach dworskich sprawił bardzo niemiłe wrażenie ten fakt, iż wypadki na Wschodzie zaskoczyły hr. Kalnokyego z nienacka, i dla tego życzą sobie złożyć kierownictwo spraw zewnętrznych w silniejsze ręce.

Tisza otrzymał telegraficzne doniesienie od Bratiana, w którem tenże wyraża wielki żal z powodu, iż niezwykłe wypadki przeszkodziły mu spotkać się osobiście z prezydentem ministrów.

Ateny 9 października. Dymisja Delyannisa jest niedaleka; król życzy sobie powołać do steru więcej skory do akcji gabinet Trikupisa. Zbrojenie tureckie robione z wielkim hałasem, nie zaniepokajają Grecji.

Konstantynopol 9 października. Ambasadorowie zawiesili swe konferencje do soboty, dopóki nie powróci minister spraw zagranicznych Said basza. Reprezentanci Serbji i Grecji dali wczoraj Porcie uspakajające wyjaśnienia co do przygotowań wojennych.

Brunszwik 9. października. Z najpewniejszego źródła dochodzi wiadomość, że książę Albrecht pruski, który został zaproponowany na regenta Brunszwiku, oświadczył gotowość przyjęcia wyboru.

Rzym 9. października. Doniesienie, iż w Watykanie znaleziono dokumenta, odnoszące się do sprawy karolińskiej, jest nieuzasadnione; nikt ich tam nawet nie szuka. Papież wyda wyrok w sprawie, o której rozstrzygnięcie chodzi, nietylko podług dokumentów hiszpańskich i niemieckich, lecz także podług sprawozdań misyjnych, które ma przedłożyć kongregacja propagandy.

Berlin 9. października. Rosyjski minister spraw zagranicznych Giers, konferował wczoraj także z paryskim ambasadorem rosyjskim Mohrenheimem i rosyjskim *attaché* wojskowym w Paryżu ks. Trubeckim. Hr. Hatzfeld uczy się teraz, jak donosi *Tagblatt*, bardzo pilnie po angielsku, jakkolwiek mając żonę Amerykankę, rozumie on ten język bardzo dobrze. Ma to być potwierdzeniem pogłoski, iż przeznaczony on jest na następcę hr. Muenstera na stanowisku ambasadora w Londynie.

Rada miasta Królewca przyjęła 50 głosami przeciw 27 wniosek wolnomyślnego posła profesora Moellera, aby u ministra spraw wewnętrznych zrobić przedstawienie o stanowcze wstrzymanie wydalań, gdyż przez nie ponoszą stratę zarówno obcy jak i krajowcy.

Paryż 9. października. Wynik wyborów paryskich ogłoszony ma być dzisiaj, atoli ostatnie obliczenia zmieniły rezultat tak, iż wątpliwem jest, czy więcej niż trzej kandydaci — mianowicie radykaliści Floquet, Lockroy i Anatole de la Forge — zostaną wybrani. Przy pierwszym wyborze brakowało Brissonowi wczoraj kilkuset głosów do absolutnej większości, po nim najwięcej głosów ma Barodet; Allain-Targé i Clemenceau, na których oddano przeszło 200.000 głosów, odpadli. Absolutna większość wynosi 210.650, albowiem na 568.000 uprawnionych do głosowania głosowało 433.000. Z kilku sekcyj są wreszcie rezultaty jeszcze nieznane.

Filipopol 9. października. Wiadomość, iż rząd turecki akceptuje w zasadzie unję bułgarską z księciem Aleksandrem na czele, została urzędownie ogłoszona ludności przez książęcego komisarza Strańskiego.

Dyplomatyczny agent angielski mr. Lascelles przybył tutaj na rozkaz swojego rządu i miał z księciem konferencję.

Rzym 9. października. *Tribuna* daje do odpowiedzi Tiszy na interpelację Szilagyi'ego w sprawie zajść na Wschodzie następujący komentarz: „Polityka naszkicowana przez Tiszę musi także być podstawą i punktem wyjścia naszej własnej polityki. My możemy dążność Austrji na Wschód, jej staranie o to, aby zostać państwem słowiańskiem, popierać tylko pod dwoma warunkami: Po pierwsze muszą Włochy otrzymać zupełną swobodę działania na morzu Adrjatyckiem; powtóre musi granica północno-wschodnia Włoch odpowiednio do potrzeb wojskowych i praw narodowych być uregulowana.“

Londyn 9. października. Dziś rano wybuchł w City olbrzymi pożar w pobliżu Goswellstreet i Charterhouse. Płomienie objęły równocześnie wielką liczbę rozległych składów towarów, z których 30 uległo zniszczeniu. Mieszkańców wyratowano wszystkich. Po wielkich wysileniach pożar ugaszono. Szkodę obliczają na 2 miljony funtów.

Przyjechali do Lwowa

dnia 9. października 1885.

Hotel Georgea: M. Komarnicki z Horpina, Z. Jaroszyński z Błudnik, M. Skibniewski z Podola Rosyjskiego, K. Winnicki z Turady, W. Kronhelm z Podola Rosyjskiego, K. Br. Gautier z Nicei, M. Falkenberg z Wrocławia, A. Michel z Francji.

Hotel Francuski: W. Izdebski z Petersburga, W. Wołodkiewicz z Hrebenny, Dr. L. Zminkowski z Husiatyna, Dr. K. Ciepielowski z Turki, I. Zöwinger z Wiednia, E. Kallman z Budapesztu, I. Brüll z Wiednia.

Hotel Europejski: S. Rossanowski z Rosji, W. Zieliński z Worobijówki, J. Onyszkiewicz z Zborowa, J. Robinsohn z Wiednia, H. Löffler z Wiednia, J. Klein z Wiednia, J. Kahn z Wiednia.

Hotel Langa: W. Leitkam z Wiednia, H. Schneid z Wiednia, E. Fürth z Pragi, B. Reichel z Bermingham, J. Kaczkowski z Cieszyna.

Hotel Angielski: J. Barański z Łukawicy, W. Palmarin z Bolechowa, L. Wierzbicki z Warszawy.

Hotel Warszawski: Ksiądz R. Boryczowski z Lęcka, Z. Pełesz z Złoczowa, M. Sobotnicka z Tarnopola.

Hotel Krakowski: J. Neumann z Rosji, W. Poduczek z Bolechowa.

Ruch pociągów.

Ze Lwowa odchodzą:

(Podług zegaru lwowskiego).

Do Krakowa . . .	*10.46	4. 5	—.—	4.50	†2.25
Do Podwołoczysk .	10.27	*5.56	—.—	12.35	†4. 8
„ (z Podzamcza) .	10.56	—.—	*6.07	1.09	—.—
Do Czerniowiec . .	—.—	11.06	*6.20	12.20	—.—
Do Stryja	7.30	—.—	7.30	11.45	—.—

Do Lwowa przychodzą:

Z Krakowa . . .	9.27	*5.36	11.33	—.—	†3.58
Z Podwołoczysk .	*10.26	3.05	—.—	3.50	†2.15
(na Podzamcze) .	*10.12	2.28	—.—	3.20	—.—
Z Czerniowiec . .	*10.05	8.35	—.—	3.30	—.—
Ze Stryja	1.25	—.—	8.25	4.35	—.—

* Gwiazdką są oznaczone pociągi pośpieszne. † Krzyżykiem pociągi kurjerskie. W obwód ach czarnych ▭ są godziny nocne, to jest od szóstej wieczór do szóstej rano.

Wiedeński kurs urzędowy

dnia 8. Października. 1885 r.

Renta pap. aust.	81·40	Akcje banku kr.	280·90
„ srebrna „	82.30	Weks. na Lond.	126.—
„ złota „	108.80	Dukaty	6.01
Losy z r. 1860	99·—	Napoleondory	10·02
Ak. b. aus.-węg.	857·—	Mark. niemiec.	61·95

Kurs giełdy wiedeńskiej.

Wiedeń, dnia 9. Października 1885

godzina 10 minut 45 przed południem

Akcje kredyt.	280.60	Anglo-austr.	96.50
Kolej Kar. Lud.	226·50	Kolej południ.	133·25
Unionsbank	76·75	Napoleondor	10 02
Rosyjs. bankn	$1·23\frac{3}{4}$	Tytoniowe	93.—

Usposobienie: słabe.

godzina 1 minut 45 po południu.

Alpiny	35.75	Węg. akcje kr.	282.25
Anglo-austr.	97.50	Unionsbank	77.—
Kolej Kar. Lud.	227.25	Nordbahn	228.50
Kolej połud.	133.50	Kolej Alföld.	180.25
Kolej państw.	284.60	Kolej lw.-czern.	225.—
Węg. Nordostb.	171.50	Wied. Comunal	123.25
Węg. obl. p. zł.	—.—	Elbetal	151.25
Węg. cis. losy r.	121.25	Länderbank	97.80
Renta węg. 4%	97.22	Bankverein	100.25
Ros. rubel pap.	$1·23\frac{3}{4}$	Losy węgierskie	117.25
Galic. indemn.	101.50	Marki niemiec.	—·—

Usposobienie: silne.

Wiedeń 8 października godzina 5 minut 50.

Akcje kred. . .	280.60	Papierowa renta .	81·42
Akcje Kar.Ludw.	227·25	Listy hypoteczne.	101·50

Berlin. dnia 8. Października 1885
godzina 5 minut 27 po południu.

Rosyjsk. bankn.	199·90	Akcje kredyt.	452 50
Lombardy	217.—	Galicyjskie	91.70
Pożyczka wsch.	59.20	Austr. bank.	161.25

Paryż 8. Października. Renta 3% 79·97.

Kurs pieniędzy i papierów publicznych.

Wiedeń 8. Października.

	płacą		żądają	
$4^{2}/_{5}$% Renta papierowa austr.	81	25	81	40
$4^{2}/_{5}$% „ srebrna „	81	30	81	45
4% „ złota „	108	70	108	90
5% „ papierowa (marcowa)	98	95	99	10
4% „ złota węgierska	96	85	97	—
5% „ papier. węgierska	89	80	89	95
$4^{1}/_{2}$% Ostbahnowe obligi	96	40	96	80
5% Obligi pożyczki kolej. węgier.	—	—	—	—
$3^{2}/_{10}$% Losy z r. 1854 po 250 m. k	126	75	127	25
4% „ „ 1860 „ 500 złr.	139	40	139	75
4% „ „ 1860 „ 100 „	139	25	139	75
„ „ 1864 „ 100 „	169	25	169	75
„ „ 1864 „ 50 „	168	—	169	—
Losy Como-Renten za sztukę	43	—	45	—
Bukowińskie oblig. ind. 10% podat.	101	50	102	—
Galicyjskie „ „ „	101	50	102	—
Akcje bankowe.				
Anglo-austrjackiego Banku 200 złr.	96	50	97	—
Boden-Credit austrjacki . 200 „	221	50	222	50
Credit-Anst. dla han. i prz. 160 „	280	30	280	60
„ Bank węgierski . 200 „	281	25	282	25
Depositen-Bank . 200 „	190	—	191	—
Escompt Gesell. niż. astr. 500 „	550	—	555	—
Länderbank . 200 „	96	75	97	25
Austr.węg. Banku . 600 „	858	—	860	—
Unionbank . 100 „	77	—	77	50
Verkehrsbank ogólny . 140 „	145	—	145	50
Wied. Bankverein . 100 „	100	25	100	75
Akcje kolejowe.				
Albrechta . 200 złr. bez%	—	—	—	—
Alföld-Fiume . 200 „ 5%	180	—	180	25
Donau-Dampfs.-Ges. 525 „ „	446	—	448	—
Elżbieta . 210 „ „	239	75	240	25
Linz-Budweis . 200 „ „	210	25	210	75
Salzburg-Tyrol . 200 „ „	201	75	202	25
Ferdynanda-Nordban 1050 „ „	2287		2293	
Fanciszka Józefa . 200 „ „	208	50	209	—
Gal. Karola Ludwika 210 „ „	227	—	227	50
Kozycko-Oderberg 200 „ 4%	145	—	145	25
Lwowsko-Czer.Jaska 200 „ 5%	224	—	224	50
Nordowest austr. . 200 „ „	165	—	165	50
„ Elbethal Lit.B. 200 „ „	151	75	152	25

	płacą		żądają	
Rudolfa. . 200 złr. 5%	184	50	185	—
Siedmiogrodzka I. . 200 „ „	175	50	180	—
Staats-Eisenb.Ges. . 200 „ „	283	25	283	75
Südbahn (Lombardy) 200 „ „	132	80	133	10
Theisbahn (Cisańska) 200 „ „	250	—	250	75
Węg. gal. Łupkow . 200 „ „	171	50	172	—
„ Nord-Ost . 200 „ „	171	50	172	—
„ Westbahn . 200 „ „	162	25	162	75
Listy zastawne.				
$4^{1}/_{2}$% Banku krajowego		—	—	—
$4^{1}/_{2}$% Bod. Cred. allg. złotem płatt	125	—	125	75
$4^{1}/_{2}$% „ „ „ papier. 50 la.	99	75	100	25
3% prem. Bod. Credit. allg.	98	25	98	75
6% Zakł. kred. krakowsk. 18 lat	99	—	99	75
7% Listy dłużne „ 20 lat	101	—	—	—
6% Zakł. kred. krak. . 36 lat	99	75	100	—
$5^{1}/_{2}$% „ „ „ srebr. 36 lat	99	50	100	—
4% Gal. Tow. kred. ziem.	91	—	91	50
5% „ „ „ „ nowe 37 lat	99	—	99	30
4% „ „ „ „ „ 41 lat	88	50	89	-
6% „ Bank hipot. lwowski	101	50	102	—
5% „ „ „ „ prem.	99	—	99	30
5% „ „ „ „ 40 lat	96	50	97	—
5% Bank austr. węg. (Nation.) w. a.	102	—	102	50
5% Szląs. aust. Bod.-Credit-Anstalt	101	50	102	50
$5^{1}/_{2}$% Węg. Instyt. Bod.-Credit	102	70	103	30
4% „ Bank Hip. prem.	101	90	—	-
Priorytety kolejowe.				
Albrechta . 300 złr. 5%	99	25	99	75
Alföld-Fiume . 200 „ „	99	—	100	—
„ „ Em. 1874 200 „ „	—	—	—	—
Donau-Dampfs. 100 200 „ 6%	108	50	109	—
Elżbiety za 200 Mrk. opod.	115	50	116	25
„ za 200 Mrk. nie opod.	122	25	—	—
Ferdyn. Nordb. m. kon. 5%	106	—	107	—
„ Mor.-Szląz. linia 1871/2 5%	107	70	108	10
„ poż. 1876 r. 100 złr. 5%	104	75	105	25
Franc. Józef Em. 1884 . 4%	91	50	92	—
Gal.-Karol.-Lud. 1881 300 złr. $4^{1}/_{2}$	100	25	100	75
„ Jarosław 300 „ „	99	30	99	80
Koszycko-Oderb. . 200 „ 5%	99	40	99	80
4% Lwów-Czern. Em. 1884 (10% p.)	83	—	83	25
4% „ „ 1884 (wolne od p.)	90	30	90	70
Nordwestb. austr. . 200 złr. 5%	103	50	104	—
„ „ Lit. B. 200 „ „	102	50	103	—

	płacą		żądają	
Nordwb. austr. Em. 1874 200 m. 5%	128	50	—	—
Rudolfa z 1884 r. . 100 złr. „	88	25	88	75
„ Salzkam. gut. zł. 200 m. „	120	—	120	50
Siedmiogrodzkiej I . 200 złr. „	97	75	98	25
Staatseisenbahn . 500 fr. 3%	193	—	194	—
Südbahn (Lombardy) 500 fr. 3%	152	25	152	75
„ „ 200 złr. 5%	128	50	129	—
Theissb.-Gesell. . 1000 „ „	106	—	108	—
Węg. gal. Łupkow. . 200 „ „	98	80	99	20
„ „ II Em. 200 „ „	97	—	98	—
„ Nordost . 300 „ „	96	90	97	50
„ „ złotem . 200 „ „	131	50	—	—
„ Westbahn . 200 „ „	99	—	99	50
„ „ Em. 1874 200 „ „	—	—	—	—
Losy.				
4% Donau Regul. . złr. 100	114	—	115	—
Premiowe Wiedeńskie . „ 100	125	—	125	50
„ Węgerskie . „ 100	115	—	115	50
3% „ Tureckie . fr. 400	21	25	21	50
Kredytowe . złr. 100	175	25	175	75
Clary . „ 40	39	25	39	75
4% Donau-Dampfsch. „ 105	114	—	114	75
Insbrucku . „ 20	19	—	19	50
Keglewicha . „ 10	18	—	19	—
Krakowskie . „ 20	18	-	19	—
Ofner (miasta Budy) . „ 40	41	75	42	50
Palfy . „ 40	37	—	37	75
Rudolfa . „ 10	17	50	18	—
Salma . „ 40	55	50	56	—
Salzburgskie . „ 20	22	—	22	50
St. Genois . „ 40	49	50	50	25
Stanisławowskie . „ 20	24	—	24	75
$4^{1}/_{2}$% Tryesteńskie . „ 100	132	50	133	25
4% „ . „ 50	68	50	69	50
Waldsteina . „ 20	28	—	28	50
Windischgrätza . „ 20	38	25	38	75
Cisańskie	116	80	117	20
Czerw. krzyża	13	90	14	20
Węg. Czerw. Kryża	8	80	9	10
Serbskie	30	20	30	70

Warszawa 3. Października.

	rb.	kp.	rb.	kp.
5% Listy zastawne nowe 1869 r.	—	—	97	65
kupon	—	—	—	—
4% Listy likwidacyjne	—	—	89	40
kupon	—	—	$142^{1}/_{2}$	

Lwów. Z Izby handlowej, 9. Października 1885.

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy:	płacą		żądają	
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	226	—	230	—
„ lwow. czer.-jass. 200 zł. w. a.	224	—	227	—
Banku hypot. galic. 200 zł. w. a.	273	—	277	—
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	225	—	230	—
2. Listy zastawne za 100 złr.				
Tow. kred. galic. 5 prc. w. a.	98	55	99	55
„ „ „ 4 „ „	90	25	91	25
„ „ „ 5 „ okres.	98	55	99	55
„ „ „ 4 „ „	88	—	89	—
Banku krajowego $4^{1}/_{2}$% w. a.	91	50	92	50
„ hyp. galic. 6 „ „	101	45	102	45
„ „ „ 5 „ „	96	30	97	30
„ „ „ 5 „ z 10% prm.	98	70	99	70
3. Listy dłużne za 100 złr.				
G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw.	57	—	59	—
„ „ „ „ (d. 5%) $2^{1}/_{2}$% „	53	—	56	—
4. Obligi za 100 złr.				
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	100	90	101	90
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em.	97	—	98	—
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	102	75	104	—
„ „ „ 1883 $4^{1}/_{2}$% „	90	75	91	75
5. Losy.				
Losy miasta Krakowa	17	—	19	—
„ „ Stanisławowa	23	50	25	50
6. Monety.				
Dukat holenderski	5·88		5·98	
Dukat cesarski	5·92		6·02	
Półimperjał rosyjski	10·24		10·35	
Rubel rosyjski srebrny	1·54		1·64	
„ „ papierowy	1·22		1·24	
100 marek niemieckich	61.70		62·40	

Teatr i widowiska.

Dziś: w piątek *Klara Soleil*, komedja w 3ch aktach E. Gondinet'a.

Muzeum zakładu narodowego Ossolińskich od godziny 10 do 1 codziennie; po południu zaś od 3 do 5 we wtorek i piątek. Wstęp wolny.

Muzeum hr. Dzieduszyckiego otwarte w niedziele i dnie świąteczne od godziny 10. rano do 1. z południa.

Papier z fabryki Braci Fiałkowskich & Twerdy w Bielsku i w Białej. Z drukarni Pillera i Spółki.